

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVII • NR 11

11 III 1984 r.

CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- KOBIETA W „RAJU MĘŻCZYZN”
- POWINNOŚCI
WYŻSZYCH UCZELNI
- SPOTKAMY SIĘ POD WIECHĄ
- KONKURS HISTORYCZNY
- DOBRE DUCHY Z GRABONOĞU

ŚLADAMI UCHWAŁY IX ZJAZDU PZPR

MARIA RYBARCZYK

KARTA

„O poziomie pracy szkoły, efektach jej działalności w sposób zasadniczy decyduje kadra nauczycielska, jej kwalifikacje zawodowe i wiedza ogólna, postawy ideowo-moralne, a także sytuacja materialna. Partia umacniać będzie społeczny prestiż nauczyciela i jego autorytet w społeczeństwie (...) Zjazd zobowiązuje Komitet Centralny do inspirowania działań rządu zmierzających do (...) poprawy warunków materialnych nauczycieli poprzez zrównanie ich średniej płacy do poziomu średniej płacy kadry inżynieryjno-technicznej (...) i przez stworzenie kroczącego systemu płac w oświacie, uwzględniającego wzrost kosztów utrzymania...” (Z uchwały IX Zjazdu PZPR)

Jest pierwszą z przyjętych przez Sejm ustaw, które w 1982 roku, po okresie burz i wstrząsów rujnujących gospodarkę, torowały drogę ku normalizacji życia. Właśnie wówczas, w całkiem nowej sytuacji politycznej, w warunkach stanu wojennego — sejmowa ustawa Karta Nauczyciela stanowiła zapowiedź korzystnych zmian, znaczący krok ku zapowiedzianej w uchwale IX Zjazdu PZPR odnowie.

Zapisy Karty poszły po myśl pedagogów, a przede wszystkim Związku Nauczycielstwa Polskiego, który pierwszy opracował jej własną związkową wersję. A w całym okresie prac nad tworzeniem nowej ustawy — ZNP odpiął dzielnie ataki oponentów, walczył o korzystne dla zawodu nauczycielskiego i całej oświaty zapisy.

Prawdę mówiąc, wówczas, na początku 1982 roku, kiedy sytuacja gospodarcza kraju była szczególnie ciężka, niewiele spodziewało się tych zapisów w Kartie, które niosły ze sobą dla państwa poważne konsekwencje finansowe. Wiadomo, budżet był skromny i małe mogły być nadzieje na jego szybki wzrost. Jeśli jednak ustawa została przyjęta w dodatku jako pierwsza, stało się tak nie bez ważnych powodów.

Przypomnieć warto, iż żaden chyba z zapisów uchwały IX Zjazdu partii w dziale „Oświata i wychowanie” nie został w tak szybkim czasie i tak dokładnie zrealizowany; oczywiście, na wzrost prestiżu zawodu nauczycielskiego trzeba jeszcze długo poczekać, jest to przecież proces wymagający nie tylko zmian formalno-prawnych, ale i czasu. Jednak faktem jest, że stworzone zostały warunki dla pozytywnego kształtowania się pozycji zawodowej nauczycieli, rangi społecznej tego zawodu.

Nowa ustawa wprowadziła istotne zmiany w materialnym usytuowaniu zawodu nauczycielskiego. I nie tylko dlatego, że zapowiedziała znaczny wzrost płac; podwyżki płac nauczycielskich miały miejsce w latach siedemdziesiątych i wcześniej. Nigdy jednak — i to jest właśnie istotne

novum — w kwestii placowej nie sytuowano zawodu nauczycielskiego na równi z innymi. Karta — to zatem nowe spojrzenie na zawód, na trudności i odpowiedzialność pracy pedagogicznej. To wreszcie — przykład sprawiedliwego traktowania zawodu, który dotychczas nie korzystał, jak inne, z różnego rodzaju uprawnień placowych.

Po raz pierwszy wprowadzono zasadę równania płac nauczycielskich ze średnią płac pracowników inżynieryjno-technicznych. Postulat ten zgłaszał Związek Nauczycielstwa Polskiego od dawna, ale dopiero w styczniu 1982 roku zyskał on prawo obywatelstwa; od września nauczyciele odczuli w portfelach pierwszy efekt zmian. Oczywiście, i wówczas i dziś, zastrzeżenia budzi sposób przeliczania średniej, w tej dziedzinie należy szukać lepszych metod „pomiaru”. Jednak satysfakcjonujący jest fakt owego równania płac nauczycielskich w górę. Nie jeden raz, lecz co pewien okres, tak, aby płace nauczycielskie nadążały za płacami kadry inżynieryjno-technicznej.

Sprawiedliwe, równe innym zawodom, potraktowanie nauczycieli znalazło odbicie również w innych zapisach Karty. Oto — również po raz pierwszy — nauczyciele mają zakładowy fundusz płac, tzw. trzynastkę. To także znaczna część ich płacy zasadniczej, grosz liczący się zwłaszcza w okresie wzrostu kosztów utrzymania. Nowe uprawnienia materialne to również wprowadzenie dodatku stażowego; to 10-procentowy dodatek dla nauczycieli zatrudnionych na wsi i w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców; to nagrody jubileuszowe, których kiedyś nie było; to przyspieszenie okresów automatycznego awansu; to opłacanie godzin ponadwymiarowych według stawek osobistego zaszerzowania; to wreszcie — utworzenie zakładowego funduszu socjalnego wyłącznie dla emerytów i rencistów.

Jeśli wspominać o „zyskach”, to bynajmniej nie dlatego, aby nauczycielom cokolwiek wypominać. Celowo podkreślam tylko to wszystko w systemie płac kadry nauczającej, co inni mieli znacznie wcześniej, a nauczyciele zostali z innymi zrównani dzięki Kartie. Po prostu — był to akt dziejowej sprawiedliwości. Nauczyciele nie zyskali nie więcej niż inni (pomijam tu zawody szczególnie trudne, jak górnik, hutnik itp.), zyskali tyle, co inni. I na tym właśnie polega istota i wartość zmian dokonanych wraz z podjęciem ustawy.

Oczywiście, liczą się niewątpliwie zyski placowe; nauczyciele zawsze stali na końcu kolejki wśród innych zawodów. I choć daleko im dziś do pierwszych miejsc w tym szeregu, to jednak rażąco nie odstają w średniej, nie są traktowani gorzej od innych. Co ważne — ta pozycja w szeregu zawodów nie może być malejąca. Dlatego głównie, aby zawód nauczycielski nie był



Fot. M. Suchecki

Oby rychło Dzień Kobiet stał się świętem Kobiet!

życzy wszystkim Paniom

żeńską część zespołu „Głosu”

do niedzieli)

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

27 lutego br. odbyło się posiedzenie Sekretariatu Zarządu Głównego ZNP. Sekretariat dokonał analizy projektu wstępnego koncepcji organizacji, centrum wydawniczego ZG ZNP z siedzibą w Kielcach. Ideą przewodnią tego planu jest zabezpieczenie bazy poligraficznej dla czasopism wydawanych przez Związek; do dalszych prac przyjęto dwa warianty. Koncepcję referowała kol. Ewa Pajackowska, dyrektor OUPiS w Kielcach. Do udzielenia pomocy w przygotowaniu pełnych analiz poszczególnych wariantów zobowiązano kol. Andrzeja Borkowskiego, kierownika Wydziału Gospodarczo-Inwestycyjnego ZG ZNP. Sekretariat dokonał też wstępnej analizy projektu regulaminu Domu Nauczyciela ZNP w Warszawie.

● W POZNANIU O POSTĘPIE PEDAGOGICZNYM I PRACY Z SENIORAMI

28 lutego br. odbyło się pierwsze w nowej kadencji posiedzenie Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Poznaniu. Z tej okazji dyskutowano o różnych problemach i potrzebach działań innowacyjnych w systemie oświaty i wychowania. Przewodniczącym WRPP został wybrany dr Józef Piela-chowski. W godzinach popołudniowych w Klubie Nauczyciela odbył się koncert Chóru Seniorów oraz spotkanie z okazji piętej rocznicy Istnienia zespołu. W posiedzeniu WRPP oraz w spotkaniu z Seniorami udział wzięli m.in.: poznański kurator oświaty i wychowania, dr Ireneusz Król, prezes Zarządu Okręgu ZNP, w Poznaniu, Edward Szafranek oraz wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, Jan Zaciura.

● SPOTKANIE SPOŁECZNYCH INSPEKTORÓW PRACY

Przebywający na kursie społeczni inspektorzy pracy woj. kieleckiego spotkali się 28 lutego br. z wiceprezesem Zarządu Głównego ZNP, kol. Michałem Langowskim. Przedmiotem ożywionej dyskusji były problemy działalności związkowej oraz warunków pracy i życia pracowników oświaty i wychowania.

● POSIEDZENIE PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

1 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Przedmiotem dyskusji były problemy kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli w aspekcie przygotowań do posiedzenia Zarządu Głównego ZNP na ww. temat. Prezydium zaakceptowało koncepcję przygotowań posiedzenia plenarnego oraz stanowisko w sprawach kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Posiedzenie Zarządu Głównego postanowiono zwołać 26 marca br. Prezydium następnie zaakceptowało stanowisko w sprawie koncepcji resortowej dotyczącej klubów nauczycielskich, przyjęło uchwałę w sprawie dlet i innych należności za czas podróży służbowych, świadczeń przysługujących pracownikom związku czasowo przeniesionych do pracy w innej miejscowości oraz należności z tytułu przeniesienia służbowego.

● NOWY REDAKTOR NACZELNY „RUCHU PEDAGOGICZNEGO”

Prezydium Zarządu Głównego ZNP po śmierci doc. dra hab. Stefana Słomkiewicza, powołało na stanowisko naczelnego redaktora „Ruchu Pedagogicznego” wybitnego pedagoga — prof. dra hab. Tadeusza Lewowickiego. Nowemu redaktorowi składamy serdeczne życzenia owocnej pracy w upowszechnianiu dorobku teorii i praktyki pedagogicznej (Jaz.)

PLEBISCYT RADIOWY

Polskie Radio — Dział Programów dla Dzieci — organizuje, w ramach przygotowań do VI Biennale Sztuki dla Dziecka, przegląd baśni dla dzieci pod hasłem: „Która najładniejsza”. Przegląd ten, obejmujący dwanaście pozycji, odbędzie się od 12 do 23 marca br. W tych właśnie dniach codziennie o godz. 19.30 w programie I, prezentowane będą kolejne baśnie m.in.: „Akademia pana Kleksa”, — słuchowisko Ewy Przadki wg baśni Jana Brzechwy; „O królowie czarodziejce” — słuchowisko „Anny Lisowskiej — Niepokólczyckiej; „Urodzinowe szaty króla” — słuchowisko Krystyny Wodnickiej wg baśni Jana Christiana Andersena, „Herakles i wielogłowe psy” — słuchowisko Ewy Nowackiej; dwuczęściowe słuchowisko Elżbiety Marcinkowskiej (wg baśni Anny Milskiej i Wandy Markowskiej) — „O sultanie Darai i wiernej gazeli”.

Po owym przeglądzie odbędzie się plebiscyt wśród dziecięcych słuchaczy, którzy wybiorą ową „najpiękniejszą” baśń. Plebiscyt polaczony z konkursem na prace plastyczne dzieci: ilustracje, rzeźby, kukiełki itp. nawiązujące tematycznie do prezentowanych słuchowisk baśniowych.

Organizatorzy proszą, by odpowiedzi plebiscytowe wraz z pracami plastycznymi — nadsyłać pod adresem: Polskie Radio, 00-950 Warszawa, skrytka pocztowa 46, Dział Programów dla Dzieci.

MIĘDZY ZJAZDAMI

Zacznę od cytatu z wywodu z Hieronimem Kubiakiem. Przewodniczący Komisji KC PZPR do zbadania przyczyn naszych kryzysów odpowiada na pytanie, jak partia pełni rolę wewnątrzsystemowej opozycji wobec tego wszystkiego; co hamuje pożądane zmiany; na czym owa samoopozycja winna polegać?

„Na tym, by samemu, z własnej woli kontrolować wszystkie skutki prowadzenia określonej polityki — a więc sprawdzać zgodność celów założonych z celami osiągniętymi. Po to, by o niezgodności nie dowiadywać się na ulicy, z nastrojów kryzysowych albo od opozycji, która te kryzysowe nastroje potrafi przekształcić we własną siłę. Odpowiedź na pytanie: jak partia pełni dziś rolę takiej wewnątrzsystemowej opozycji zależy od środowiska, w jakim działa? W robotniczych załogach uczyniono w tym kierunku bardzo wiele. Gorzej jest w środowiskach inteligenckich, między innymi dlatego, że skala ucieczki w sferę prywatną jest jeszcze duża, że jest nadal zbyt wielu proroków, którzy uważają, że są nosicielami całej i jedynej prawdy”.

Więc „samemu, z własnej woli... kontrolować”?... Kontrolę tę, na co dzień, sprawują organizacje partyjne — każda na swoim terenie. Konieczność takiej kontroli również w skali całej partii, uznał i zawarował w statucie IX Nadzwyczajny Zjazd, konstituując nowe w praktyce działania naszej partii ciało: zwoływana w połowie upływającej kadencji konferencję delegatów na wszystkich szczeblach; delegaci bowiem zachowują swój mandat w czasie trwania całej kadencji wybranych przez siebie władz — zachowują także obowiązek i prawo sprawowania kontroli nad powołanymi przez siebie instancjami.

Za kilka dni rozpocznie się w Warszawie Krajowa Konferencja Delegatów PZPR. Spotkają się powtórnie delegaci tamtego, pamiętnego zjazdu, który w chwilach najdramatyczniejszego kryzysu, jaki przeżywaliśmy po II wojnie światowej, wytyczył drogi wyjścia zeń, uratowania dla Polski, jako państwa, idei socjalizmu.

Atmosferę tamtych dni trudno porównywać z dniem dzisiejszym. Dobrze to dla nas, czy źle? Faktem niezaprzeczalnym jest, że wielką część uchwały zjazdowej zrealizowano; o sprawach dotyczących problemów oświaty pisaliśmy ostatnio sporo; piszemy także w tym numerze. Podob-

nie jest z innymi dziedzinami życia społecznego i gospodarczego — od wdrażania reformy gospodarczej poczynając, poprzez koalicyjność władzy, powołanie różnych demokratycznych i strzegących praworządności instytucji, jak np. Trybunał Stanu i zwiększone uprawnienia rad, aż do opracowania i opublikowania sprawozdania o przyczynach i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej. To tylko fakty, wybrane na chybił trafił, można ich przytoczyć o wiele więcej; każdy może je sobie mnożyć, konfrontując uchwałę zjazdową z życiem...

Jednocześnie mamy świadomość niedosytu, zbyt wolnego postępu na drodze rozwoju politycznego i gospodarczego, zbyt wolnego zachodzenia w naszę — jako państwa i jako narodu — sytuacji zmian na lepsze. Jeden z konstruktorów i sygnatariuszy porozumień społecznych z Wybrzeża, Kazimierz Barcikowski, sformułował te nasze odczucia w takich słowach: „Tam, gdzie uchwała imiennie zobowiązuje Komitet Centralny lub rząd do konkretnych działań w określonych terminach, wszystkie decyzje Zjazdu zostały zrealizowane (...) Jest to strona formalno-prawna, ważna oczywiście, ale nie jedyna przy analizie wykonywania uchwał zjazdu partii.

Sprawą najważniejszą jest, na ile myśli zjazdu została wcielona w życie. W tej kwestii trudno o jednoznaczną ocenę. Wydaje mi się, że w czasie zjazdu byliśmy zbyt dużymi optymistami w przewidywaniu przyszłości. Sądziiliśmy, że osiągniemy więcej, niż do tej pory osiągnęliśmy”.

Innymi słowy: czy wówczas, przed ponad dwoma laty, delegaci na IX Zjazd i cała partia wzięli życzenia i pragnienia szybkich zmian za realną szansę, czy też wspólnie zgubiliśmy coś z ducha — nie litery — uchwał zjazdowych? Odpowiedź, której niewątpliwie udzielił obrady Konferencji, będzie miała kapitalne znaczenie dla nas wszystkich, całego narodu. Bo najistotniejsza, potwierdzona w całej rozciągłości przez ostatnie lata prawda, zawartą w uchwałach zjazdu jest stwierdzenie, że to partia jest kierowniczą siłą w państwie i przewodnią w społeczeństwie.

Analiza sytuacji i zalecenia, podjęta przez Konferencję, określa działania na okres do X Zjazdu, pozwolą skorygować prace nad wcielaniem w życie postanowień IX Zjazdu.

Gdy mowa o Konferencji, a więc i de-

cyzjach, które będą dotyczyły całej partii, zobowiązując ją do działań w określonym kierunku — gradacja spraw jest trudna, czasem wręcz niemożliwa. Stąd tylko fakt, że codzienna rzeczywistość jest dla nas wszystkich jak gdyby bliższa, rozstrzygnięcia jej właśnie dotycząca — z większą niecierpliwością oczekiwany sprawi, że w takiej właśnie kolejności przedstawiam problemy, które będą stanowiły treść obrad. Oprócz bowiem oceny przebiegu realizacji podstawowej uchwały, określającej zadania partii w rozwoju socjalistycznej demokracji i stabilizacji sytuacji społeczno-ekonomicznej, niezwykle ważnym zadaniem Konferencji jest uchwalenie perspektywnego programu PZPR.

Przypomnę, że w tej sprawie IX Zjazd podjął specjalną uchwałę, zobowiązując Komitet Centralny do przygotowania projektu takiego dokumentu, poddania go pod dyskusję w całej partii i przedstawienia Krajowej Konferencji Delegatów. Przez wiele miesięcy w organizacjach partyjnych toczyła się dyskusja nad taką deklaracją, szerzej znaną pod tytułem „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Z plonem tej wymiany poglądów zapoznamy się już wkrótce.

Znaczenia takiego dokumentu nie trzeba szeroko uzasadniać, szczególnie w tekście adresowanym do wychowawców. O skutkach dla działań wychowawczych braku perspektywy, niemożliwości ukazania wychowankom kraju, w którym będą żyli i dla którego pracowali — już pisaliśmy. Każdy z nas jednak — oprócz spełniania funkcji zawodowych — jest także szeregowym, zatroskanym o przyszłość swego kraju obywatelem. tę przyszłość, której nie ograniczają tygodnie, miesiące, w najlepszym przypadku przyszły rok. Przyszłość liczoną na całe lata i dziesięciolecia, dającą wizję kraju, w którym się zestarejemy nie tylko my, ale także następne pokolenia.

Takie okno, przez które będziemy tę przyszłość mogli obejrzeć, jest nam wszystkim bardzo potrzebne. Może widok przez nie wyzwoli nowe inicjatywy, wzbudzi zapał dla spraw ogólnonarodowych, o który w czasach ucieczki w prywatność tak trudno — może także dzięki niemu do właściwych proporcji potrafimy sprowadzić różne, niedogodności dnia codziennego, za które winę, wbrew obiegowym opiniom, rzadko ponosi tylko jedna strona.

MARIA KALIŃSKA

ŚWIAT

CZY ZNÓW „ZIMNA WOJNA”?

wane przez niego sformułowania przypominają do złudzenia kwieciste mowy Johna Fostera Dullesa. Co więcej, czarno-biały sposób patrzenia na świat — wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami — zdominował nie tylko administrację waszyngtońską, ale znalazł zwolenników w wielu krajach.

Najbardziej niebezpieczny jest fakt że konfrontacyjny kurs Stanów Zjednoczonych doprowadził praktycznie do zerwania wszelkiego dialogu międzynarodowego, a te jego formy, które zostały zachowane, pracują właściwie na dość jałowym biegu. Strona zachodnia — jak przed laty — zaczęła się posługiwać językiem gróźb i szantażu oraz głoszeniem może już nie tak wprost, że wybuch III wojny światowej jest tylko kwestią czasu. Poprzednio jednak USA, posiadając monopol nuklearny i lotnictwo strategiczne, wprost groziły działaniami wojсковymi — obecnie mówią o możliwości wygrania „ograniczonej” lub długotrwałej wojny nuklearnej.

Za sprawą Stanów Zjednoczonych do stosunków międzypaństwowych wprowadzono również konfrontację ideologiczną — propagandową, która przybrała formę agresji i bezpośredniej ingerencji w sprawy wewnętrzne krajów socjalistycznych. Sam prezydent USA powrócił do czasów Dullesa, określając Związek Radziecki jako „imperium zła”; w rozgłoszeniach radiowych państw imperialistycznych nadal dominują zimnowojenne tony.

Podobny też jest militarystyczny kurs Waszyngtonu. Poprzednio uzupełniano siły zbrojne USA, rozbudowywano bloki wojskowe — obecnie realizowany sześciolletni program „dozbrojenia” USA — ma po-

chlonać gigantyczną sumę około 1600 mld dolarów. Już sama kwota wydaje się być przerażająca, a przecież rzecz nie w pieniądzu. Celem tych zbrojeń ma być złamanie ukształtowanej w minionych dekadach równowagi strategicznej między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, NATO a Układem Warszawskim.

W sukurs spieszy rewizjonizm polityczno-terytorialny. Kwestionowanie ukształtowanego status quo w Europie, podobnie jak to miało miejsce w latach czterdziestych. Znow różni politycy zachodni, nie tylko amerykańscy, wysuwają sugestie zmiany postanowień jałtańsko-poczdamskich. Nie zważają oni przy tym na to, że w ten sposób podważają wiarygodność własnych podpisów, złożonych nie tylko w imieniu ich państw u schyłku wojny, ale także 30 lat później — w Helsinkach — pod Aktem Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, a także pod różnymi bilateralnymi porozumieniami.

Sytuacja obecna, mimo wielu wyraźnych podobieństw do okresu zimnej wojny, wyraźnie się różni od okresu tamtych lat. Administracje Richarda Nixona i Geralda Forda uznały ZSSR za mocarstwo równe USA, globalne. Podstawową różnicą jest to, że w latach siedemdziesiątych stworzony został dość trwały — bo obejmujący wiele dziedzin — fundament rozwoju stosunków Wschód — Zachód. Miniona dekada przyniosła rozbudowę różnych porozumień między krajami socjalistycznymi a kapitalistycznymi.

Wzrosła również świadomość społeczeństw państw zachodnich, czego przykładem były protesty przeciwko instalowaniu amerykańskich euromisilów. Zdają sobie one sprawę z tego — co ewidentne jest w państwach socjalistycznych — że tylko pokój i współpraca międzynarodowa mają perspektywy. Polityka napięcia i konfrontacji, aczkolwiek może trwać nawet wiele lat, nie ma przyszłości. Tak więc druga zimna wojna wydaje się być etapem przejściowym — zbyt wiele jest wspólnych, globalnych interesów.

LECH KANTOCH

Jednym z regionów, gdzie szczególnie wiele uwagi poświęca się budownictwu placówek oświatowo-wychowawczych przy wykorzystaniu inicjatywy i przedsiębiorczości mieszkańców oraz zakładów pracy, pozostaje już od kilku lat Gorzowskie. Tutaj w czynach społecznych wzniesiono ostatnio, nie bacząc na kryzys, kilkanaście przedszkoli w różnych miastach i gminach (ostatnio — w Dobiegniewie przy czynnym udziale zbawidowców). Podobne czyny podjęto m. in. w Skwierzynie i Pelczycach przy budowie przyszłolnych sal gimnastycznych. Prace takie prowadzone są m. in. również w Kostrzynie, Barlinku i Dębnie Lubuskim, zaś w Trzcielu powstał niedawno społeczny komitet budowy szkolnej hali sportowej.

Wszystkie te inicjatywy podejmowane są niezależnie od wznoszonych w ramach planów terenowych inwestycji. Warto podkreślić, że kuratorium gorzowskie aktywnie wspiera koncepcje rozbudowy, bądź budowy całych szkół przy walnym zaangażowaniu czynów społecznych. Najbardziej zaawansowane są prowadzone tą metodą roboty przy Zespole Szkół w Choszczynie, gdzie przewidziano na wrzesień br. wojewódzką inaugurację roku szkolnego. Trwa też rozbudowa szkół zbiorczych w Sulęcinie, Bledzewie oraz Nowogrodzku. Znaczne środki społeczne związane w najbliższej przyszłości nowy obiekt oświatowy w Lubianie, gdzie miejscowy Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej podjął się wyasygnować na ten cel 40 mln zł. Kolejne 10 mln zł — przeznaczył nadwyżek Urząd Gminy dalsze sumy zaś pochodzą z budżetu oświaty, świadczeń rodziców oraz z dotacji na czyny społeczne, zapowiedziane przez wojewodę gorzowskiego, Stanisława Nowaka. Ostatnio ukonstytuował się społeczny komitet budowy szkoły zbiorczej w Bolewicach, także uzyskując bezzwłoczne poparcie ze strony władz wojewódzkich.

— Szukamy różnych rozwiązań, aby możliwie szerokim frontem posunąć do przodu budownictwo oświatowe — mówi nowo wybrany sekretarz KW PZPR w Gorzowie, dotychczasowy kurator oświaty i wychowania, Józef Przekwas. — Wystąpiliśmy m. in. z propozycją, aby w zaprzyjaźnionym z naszym województwem okręgu Frankfurt nad Odrą w NRD nasi budowlani, wyspecjalizowani we wznoszeniu obiektów przemysłowych, podjęli zadania inwestycyjne, interesujące sąsiadów, zaś w zamian firmy frankfurckie, które seryjnie budują szkoły, zrealizowałyby u nas oświatową inwestycję — w Szubicach. Wiemy jednak z doświadczenia, że największe rezerwy uruchomić można na miejscu, w samych miastach i gminach. „Głos Nauczycielski” w swoim czasie relacjonował np. niezwykle szybkie postępy budowy Szkoły Podstawowej w Kostrzynie nad Odrą. Dodać warto, że jest to kolejna, czwarta już, placówka oświatowa wzniesiona w tym mieście. Obecnie powstaje przy tej szkole obiekt sportowy przy wielkim zaangażowaniu mieszkańców, załogi tamtejszych zakładów papierniczych „Celuloza” oraz żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Sprawdził się tu trzypiętowy system budowy, dlatego podobny zaproponowaliśmy społecznemu komitetowi, powstałemu niedawno w Bolesławicach. Z kolei doświadczenia, jakie zebrano w czasie społecznej budowy sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej nr 1 w Skwierzynie, mogą posłużyć mieszkańcom Trzciela, którzy przymierzają się do wzniesienia — służącego całemu miastu — przyszłolnej hali sportowej.

Zdaniem sekretarza Przykwas, „Głos”, popularyzując czyny społeczne, nie tylko

przyczynia się do upowszechnienia takich inicjatyw, ale też satysfakcjonuje społeczników nie szczędzących trudu, w celu poprawy warunków nauki w swoich miejscowościach. Ale oddajmy głos tym zapaleńcom.

SALA SŁUŻY JUŻ MIASTU

— Nie było nam wcale łatwo — stwierdza dyrektorka skwierzyńskiej Szkoły Podstawowej nr 1, Helena Wasiluk — zdecydować się na czyn społeczny, chociaż potrzeba budowy sali gimnastycznej nie podlegała dyskusji. Dzieciaki — a uczy się ich u nas osiemset — miały zajęcia na korytarzach. Dopiero sześć lat temu zainicjowano wybudowanie w czynie społecznym bo-

zimierz Jurdziński, mógł rychło zgłosić do województwa wykonanie 30 proc. wartości prac, co upoważniało do wniosku o dofinansowanie. I dostaliśmy zaraz te środki od wojewody gorzowskiego. Robota ruszyła szybko. A ja odetchnęłam z ulgą. Rok temu przeżyliśmy wielki dzień — na kolejną rocznicę wyzwolenia Skwierzyny ów budynek oddaliśmy do użytku. I wcale nie przesadzam, że z nowej sali cieszyło się całe miasto.

Miniony rok, nie wyłączając wakacji, potwierdził, jak była ona potrzebna. Jest otwarta od świtu do późnego wieczora. Bo też mamy salę gimnastyczną największą chyba w całym województwie. Kryte boisko o wymiarach 18x36 m sprawia, że cwi-

szybkie. Jeszcze bowiem nasz społeczny komitet budowy nie zdołał w całości ukonstytuować się, a już typowy projekt kilku-nastoizbowego budynku szkolnego trafił na deski kreslarskie w Gorzowie, w celu adaptacji. Praca ta będzie wykonywana także — przynajmniej częściowo — w czynie społecznym, a więc dodatkowo, poza wcześniejszymi zobowiązaniami w biurach projektów. To także uważamy za miarę zainteresowania naszą budową. Bez tak dużego poparcia w województwie nie zdołalibyśmy wiele. Pragnę podkreślić z naciskiem, że najwięcej zawdzięczamy sobieście wojewodzie.

W tej sytuacji poparcie czynu przez ogół mieszkańców stało się wprost kwestią honoru bolewiczian. Na wspólnym zebraniu podstawowej organizacji partyjnej oraz koła ZSL, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Bolewicach — Zenon Furmaniak przedstawił szczegóły projektu, uzyskując pełne poparcie dla zaproponowanych rozwiązań. Później zwołaliśmy ogólne zebranie mieszkańców okolicznych wsi, których dzieci uczą się u nas obecnie aż w czterech budynkach. Przedstawiona koncepcja budowy szkoły spotkała się z aprobatą, choć pewne różnice zdań zarysowały się w momencie, gdy trzeba było zgłaszać deklaracje konkretnego udziału w czynie społecznym.

Rozmiary tej inwestycji powodują, że wypadnie rocznie zgłosić świadczenia wartości ok. 5 tys. zł. z każdego gospodarstwa, w gotówce, lub w postaci robocizny. Całością czynu kierować będzie cieszący się od lat zaufaniem mieszkańców dyrektor szkoły, przewodniczący społecznego komitetu budowy. W skład tego 21-osobowego gremium weszli także z wyboru przedstawiciele różnych środowisk zawodowych z okolicy, oczywiście, przede wszystkim duża grupa rolników, a między innymi znany działacz spółdzielczy, emerytowany prezes, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej — Stanisław Piróg. Wszyscy oni — wraz ze mną, bo także zostałem tam wybrany — zapowiadają aktywny udział w pracach organizacyjnych i przy samej budowie. Pomagają też miejscowi nauczyciele.

Zdołaliśmy już zgromadzić na placu budowy kilka tysięcy sztuk cegły. Zamierzamy zaproponować nowotomyskim zakładom, zatrudniającym bolewiczian, by wsparły naszą szkolną budowę. Chodzi o środki transportu, sprzęt, może też grupy fachowców. Wybieramy się wkrótce w tej sprawie do Nowego Tomysła, sądzę, że nie nadaremnie.

Wiosną otrzymamy pierwszy pakiet dokumentacji, w czerwcu ma ruszyć budowa, do końca bieżącego roku wykonamy tzw. stan zerowy budynku, czyli fundamenty, zaś po kilkunastu miesiącach spodziewamy się wykończyć pierwszy obiekt — z sześcioma pomieszczeniami dydaktycznymi. Później przyjdzie pora na budowę kompleksu żywieniowego i przedszkola, zaś w trzecim etapie zbudujemy salę gimnastyczną. Wiem, że w taki sam sposób powstała większa, bo 24-izbowa szkoła w Kostrzynie, a tempo tamtejszej budowy zadziwiło ponoć nawet ministra oświaty i wychowania, kiedy gościł w Gorzowskiem. Nie chcieliśmy być gorsi, zrobimy więc wszystko, aby dotrzymać przyjętych zobowiązań i terminów. Jestem też pewien, że i nasz wojewoda dotrzyma słowa, a dotacje na poparcie czynu społecznego wpłyną — jak obiecał — do Bolewic na czas. Już teraz zapraszamy „Głos” na tradycyjną wiechę na nowym budynku — za półtora roku. We wrześniu 1985 r. nasze dzieci usłyszą tam pierwszy dzwonek.

JANUSZ TRZCIANKA

SPOTKAMY SIĘ POD WIECZĄ

iska. Ten pierwszy — jeszcze skromny — sukces zachęcił komitet rodzicielski do znacznie poważniejszego przedsięwzięcia.

Zaczęliśmy od składek wśród rodziców. Wykonanie dokumentacji sali zlecieliśmy dopiero wtedy, gdy na koncie tej społecznej budowy zebrało się pierwsze ćwierć miliona złotych. A i tak stałe drżałam, czy wystarczą nam środki, choć ówczesny naczelnik miasta i gminy Emil Kotylaś, jako przewodniczący komitetu budowy uspokajał, że „do bankructwa nie dopuścimy”.

Trafiliśmy z tą budową dosłownie na dno kryzysu. I nie wiem, jak byśmy sobie poradzi, gdyby nie pomoc miejscowych zakładów pracy a potem i wojewody gorzowskiego. Z góry zapowiedzieliśmy, że sala będzie służyła ogółowi współobywateli, nie tylko samej młodzieży. To wzmogło zainteresowanie powstającym obiektem. Postawiliśmy się o dużą tablicę, widoczną z przelotowej szosy międzynarodowej informującą, że powstaje on w czynie społecznym mieszkańców miasta. Myślę, że i to zobowiązywało wielu. Nasza Skwierzyna przed laty uczestniczyła w telewizyjnym Turnieju Miast, ludzie przywykli do tego, że „kraj na nas patrzy”. Warto było odwołać się do tych ambicji.

Zadaptowaliśmy dla naszych potrzeb projekt typowy. Oszczędny. W ciągu półtora roku zdołaliśmy jednak postawić tylko fundamenty. Dopiero później stopniowo zwiększaliśmy tempo. Gorzowskie Zakłady Ceramiki Budowlanej pomogły cegłą z nadwyżkowej produkcji, ich dyrektor, Henryk Chochołowicz, przy aprobacie załogi, zdecydował się przysłać fachowców na plac budowy. Przychodzili do nas w dni wolne od pracy, lub czas roboty przy sali odpracowywali później — po godzinach — u siebie. Im, a także załodze POM, którego dyrektor Antoni Dziubiński był naszym społecznym głównym księgowym, robotnikom z tartaku GPPD oraz z Zakładu Produkcji Drzewnej „Las” należy się największe uznanie. Dzięki nim inspektor oświaty i wychowania, entuzjasta tej budowy, Ka-

czyć tu mogą swobodnie nawet dwie grupy równocześnie. Na zapleczu, a obiekt łącznie zajmuje sześćset metrów kwadratowych, zdołaliśmy ulokować dwie salki dydaktyczne oraz osobne lokum do ćwiczeń korekcyjno-kompensacyjnych, które wykorzystujemy także na zajęcia naszej „zerówki”.

Po południu przyjeżdżają często ćwiczyć w naszej sali dzieci ze szkoły wiejskiej w Murzynowie. W czasie niedawnych ferii zimowych nasi nauczyciele, Stanisława Mlek i Lech Kwaśniak, prowadzili dla chętnych różne zajęcia sportowe. Bezpłatnie także użyczamy sali zakładowemu miejscowemu klubowi sportowemu „Pogoń” na zawody tenisa stołowego i siatkówki, a zorganizowany przez ZNP zespół siatkarzy też ma u nas zawsze gościnnie otwarte drzwi. Natomiast odpłatnie wypożyczamy salę zakładów Gorzowskich Fabryk Mebli — na zajęcia rekreacyjne. Jednym słowem — obiekt sprawdził się nad podziw.

SZKOŁA W PÓLTORA ROKU

— Kiedy przed dwudziestu laty rozpocząłem, jako lekarz, pracę w przychodni zdrowia w Bolewicach, od razu uderzyły mnie trudne warunki, w jakich uczą się dorożone dzieci — opowiada członek miejscowego komitetu rodzicielskiego, Ryszard Janosz, ojciec trojga dzieci. Niestety, wniosek o budowę nowej szkoły utknął gdzieś u ówczesnego wojewody poznańskiego. Przez lata nie mogliśmy się doczekać poprawy warunków nauczania.

W końcu Bolewice weszły wraz z macierzystą gminą Miedzichowo w skład województwa gorzowskiego. Ale starań nie ponawialiśmy, bo przyszedł kryzys. Jednak i nas objął wyż demograficzny. Dłużej nie sposób było zwlekać. Zaproponowaliśmy do siebie wojewodę, Stanisława Nowaka. Przyjechał i zaproponował budowę szkoły w czynie społecznym. I tak się to zaczęło.

Mamy już pierwsze powody do satysfakcji. Wojewódzkie Biuro Projektów przystąpiło do opracowania dokumentacji. Tempo tych prac jest, moim zdaniem, naprawdę

KONKURS HISTORYCZNY

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wspólnie z Instytutem Kształcenia Nauczycieli ogłaszają dla uczczenia 40-lecia Polski Ludowej konkurs poświęcony dziejom zawodu nauczycielskiego, zawodowego ruchu nauczycielskiego oraz oświaty polskiej.

W zakres tematyczny prac konkursowych może wchodzić:

- I Problematyka zawodu nauczycielskiego:
 - pamiętniki i wspomnienia nauczycieli oraz innych pracowników oświaty dotyczące ich pracy zawodowej, społecznej i warunków życia w okresie lat 1944—1984;
 - zdobywanie kwalifikacji zawodowych;
 - udział nauczycieli w tworzeniu i upowszechnianiu kultury narodowej.
- II Problematyka ruchu związkowego w 40-leciu Polski Ludowej:
 - wybrane okresy i dziedziny działalności nauczycielskich organizacji

- związkowych i ich ogniw terenowych;
- biografia wybitnych działaczy związkowych;
- czasopisma związkowe;
- działalność agend związkowych.
- III Dzieje oświaty polskiej w 40-leciu Polski Ludowej:

- odbudowa i rozbudowa szkolnictwa polskiego;
- kształcenie, dokształcanie i doskonalenie nauczycieli;
- monografie szkół oraz innych placówek oświatowo-wychowawczych i opiekuńczych;
- biografie wybitnych nauczycieli.

Prace konkursowe będą oceniane przez sąd konkursowy powołany wspólnie przez ZG ZNP i IKN.

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia pieniężne.

NAGRODY:

- I — 30.000,— zł
- II — 20.000,— zł (dwie nagrody po 20.000,— zł)
- III — 15.000,— zł (trzy nagrody po 15.000,— zł)

oraz wyróżnienia pieniężne w wysokości od 7.000,— zł do 10.000,— zł.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

Prace — w jednym czytelnym egzemplarzu maszynopisu — podpisane godłem z załączonym w zaklejonej kopercie nazwiskiem, imieniem i dokładnym adresem należy nadsyłać do 31 grudnia 1984 r. pod adresem ZG ZNP — Wydział Pedagogiczny, ul. Spasowskiego 6/8; 00-950 Warszawa, z dopiskiem na przesyłce „Konkurs Historyczny”.

Prace nagrodzone i wyróżnione pozostają (z zachowaniem praw autorskich) w archiwum Zarządu Głównego ZNP.

GŁĘBSZY ODDECH

WOJCIECH SIERAKOWSKI

„Za sprawę nadrzędną w pracy uczelni wyższych uznać należy podnoszenie jakości kształcenia i wychowania młodej inteligencji, rozwijanie badań podstawowych i większy udział uczelni w rozwijaniu i wdrażaniu badań służących potrzebom gospodarki i kultury narodowej. W nauce i uczelniach wyższych zachodzą obecnie głębokie przemiany. Uczelnie osiągają dużą samodzielność w kształtowaniu programów studiów i ich dostosowywaniu do potrzeb społecznych oraz rozwoju nauki. Umacnia się ranga organów samorządowych uczelni wyższych i instytutów. Udzielamy pełnego poparcia tym przemianom” (z Uchwały IX Zjazdu)

Postanowienia Zjazdu, będące odbiciem dążeń do zwiększenia samodzielności szkół wyższych zapoczątkowały proces tworzenia warunków umacniania samorządności uczelni. Szczególnie istotnym jego etapem było przyjęcie przez Sejm Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, która od półtora roku spełnia rolę prawnego gwaranta urzeczywistniania idei samorządności środowiska akademickiego. Uczelnie są dopiero na początku drogi, zdobywają pierwsze doświadczenia w „życiu samorządnym”. Już dziś jednak można pokusić się o pierwsze oceny owego procesu. Jakże zatem wnioski płyną z obserwacji dzisiejszej, uczelnianej codzienności, czy można powiedzieć, że mamy do czynienia z samorządną szkołą wyższą?

Kiedy wchodziła w życie nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, gwarantująca uczelniom długo oczekiwaną samorządność, wydawać by się mogło, że oto nadziedził czas optymizmu, że został rozwiązany jeden z ważniejszych problemów życia szkoły wyższej. Po roku optymizmu jest jakby mniej? — tak rozpocząłem w ubiegłym roku swój artykuł poświęcony idei samorządności uczelni. Nie bez przyczyny wstęp brzmiał tak, a nie inaczej. Albowiem widoczna była wówczas rezerwa, za jaką podchodziło środowisko akademickie do możliwości i szans wypełnienia tej idei treści. Wielu moich rozmówców podkreślało, że bardziej na miejscu byłoby mówienie o dłuższych cugach niż rzeczywistej samorządności.

Przedstawiając ówczesne oceny i poglądy świadomy byłbym sytuacji, w jakiej je formułowano. Co prawda już po zniesieniu stanu wojennego, ale po uchwaleniu ustawy o szczególnej regulacji prawnej w dobie wychodzenia z kryzysu. Wracając zatem dziś do tego tematu czynię to pod kątem spojrzenia, na ile sprawdziły się tamte obawy i niepokoje. Na ile rację mieli ci, którzy radzili poczekać, by czas pokazał, jak to będzie z tą samorządnością szkół wyższych. Można, oczywiście, powiedzieć, że parę miesięcy to przedział za krótki. Wydaje mi się jednak, że jest on wystarczający, by przekonać się, jakie zarysowują się najważniejsze przynajmniej tendencje.

Nie byłbym szczery, gdybym już w tym miejscu nie przyznał, że sędzę, iż czas wykazał, że samorządność uczelni jest faktem. Co prawda nadal towarzyszą jej rozterki i wątpliwości, co prawda trudno byłoby oczekiwać jednomyślności poglądów jeśli idzie o zakres samodzielności szkół wyższych — ale mimo to uważam, iż mamy do czynienia z postępującym procesem umacniania się samorządności uczelni. Takie wnioski wysuwam po kolejnej porcji rozmów przeprowadzonych w stołecznych szkołach wyższych.

Na jakiej podstawie twierdzę, że samorządność szkół wyższych jest faktem? Przede wszystkim w oparciu o praktykę, jaka się w ciągu kilku miesięcy ukształtowała, odbicie ustawy o szkolnictwie wyższym w uczelnianej rzeczywistości. Przy-

pomnieć w tym miejscu należy, iż ustawa, będąca prawną gwarancją owej samorządności, weszła w życie półtora roku temu. W ciągu tych osiemnastu miesięcy żaden z jej artykułów nie został ani uchylony, ani zawieszony. Realizowana jest więc w całości. Nie znam też żadnych przepisów wykonawczych, które by podważały jej sens czy ducha, nie znam też działań Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, które nieformalnie podważałyby samorządność uczelni. Tak więc nie istnieją żadne przeszkody na drodze do samorządności, określonej przez obecnie obowiązujące w Polsce prawa. Jedynym aktem, który w pewnym sensie kłóci się z ideą samorządności szkół wyższych, jest ustawa z lipca ub. roku o szczególnej regulacji prawnej, ale warto zwrócić uwagę, że jak dotąd, nie została wobec uczelni w najmniejszym nawet stopniu wykorzystana. Do ustawy tej wrócić jednak za chwilę.

Można oczywiście zaoponować, iż — jak to w życiu bywa — przepisy same, a praktyka sobie, czy jednak w tym przypadku wątpliwości takie są uzasadnione? Nie sądzę, albowiem jeśli przyjrzymy się poszczególnym zapisom ustawy odnoszącym się do idei samorządności uczelni i jej realizacji, wypada dojść do wniosku, że mamy do czynienia z wysoką zgodnością teorii z praktyką. Można śmiało powiedzieć, iż wszystkie te zapisy są w pełni realizowane.

Począwszy od najważniejszego, który mówi o tym, iż szkoła wyższa jest samorządną społecznością nauczycieli akademickich, studentów i innych pracowników szkoły, a skłóczywszy na szerokości uprawnień jednostek podstawowych — wszystkie one znajdują swe odzwierciedlenie w dzisiejszej praktyce uczelni.

Ważny np. zapis mówiący o statucie szkoły wyższej. Ustawa przyznaje jej prawo do samodzielnego ustalania statutu. Na dzień dzisiejszy już 43 szkoły z 54 podległych resortowi nauki funkcjonują w oparciu o własne, opracowane wewnętrznie statuty. Tryb pracy nad statutami wskazuje, iż trudno byłoby powiedzieć, że jest to tylko lepsze lub gorsze wywią-

zanie się z ustawowego obowiązku. Szkoły wyższe do statutów podchodziły w sposób niezwykle poważny i odpowiedzialny. Dość powiedzieć, że ich postanowienia i rozwiązania szczegółowe świadczą, jakkolwiek było, o autentycznym zaangażowaniu i wiedzy w samorządności uczelni. Miałem okazję być na specjalnie zwołanej konferencji prasowej z okazji zatwierdzenia statutu Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas spotkania tego była mowa także o przedziałach z ministerstwem dotyczących niektórych sformułowań. Przetargach, dodatkach, wygranych przez uczelnie. Pozwól sobie w tym miejscu zapytać: jak traktować w takim przypadku ów statut, czy jako wyraz dążenia do samorządności i tym samym czynienia wszystkiego, co by jej najpełniej służyło, czy też właśnie jako li tylko wywiązanie się z prawnych obowiązków?

Przykład statutów nie jest przykładem z gatunku pierwszych z brzęgu. Statut bowiem, obok statutu o szkolnictwie wyższym, to najważniejszy akt dla uczelni. Ale można przecież powoływać się także na inne przykłady dowodzące istnienia samorządności w szkołach wyższych. Jeśli przypatrzyć się w czyje ręce przekazane zostały najważniejsze decyzje co do funkcjonowania szkoły, wówczas okaże się, że nie w inne jak właśnie organów kolegialnych, powoływanych w drodze wyborów. Po wtóre, mamy tu do czynienia z istotną decentralizacją decyzji, z której najwięcej korzysta jednostki podstawowe — wydziały. Jeśli popatrzymy, jak dziś ustala też studium i program nauczania, okaże się, że właśnie rada wydziału. W porównaniu z okresem, kiedy to programy nauczania przychodziły do uczelni i na wydziały „z góry”, mamy zatem dowód na znaczne zwiększenie samodzielności w tym względzie. O czym innym jak nie o samorządności to świadczy? Z praw tych uczelni i rady wydziałów korzystają od momentu wejścia w życie ustawy, od 18 miesięcy. Jedynym wyjątkiem są tu tylko przedmioty społeczno-polityczne, które nadal realizowane są zgodnie z zaleceniami ministerstwa.

Wydziałom i ich radom przekazane zostały szerokie uprawnienia związane z zatrudnianiem, awansowaniem i nagradza-

niem pracowników. W połączeniu z nowym systemem finansowania szkół wyższych stwarza to pole do popisu dla inwencji i samodzielności jednostek podstawowych uczelni. Biorąc za przykład sprawy zatrudnienia warto powiedzieć, że przesłał obowiązującą sztywny podział na listy etatów przypadających na wydziały. Dziś w tej kwestii pytanie brzmi nie — w jaki sposób wypełnić etaty, lecz — jak zagospodarować fundusze, by zapewnić taką obsadę kadrową, która gwarantuje pełne wykonanie programu naukowego, i dydaktycznego? Można, oczywiście, oponować w tym miejscu, że szczupłość środków ogranicza możliwości wyboru, nie znaczy to jednak, że wybór ten nie istnieje. Jest utrudniony, to fakt, niemniej ma przecież, o czym oponeć doskonale wiedzą, miejsce.

Idea samorządności akademickiej znajduje bodaj najpełniejsze odzwierciedlenie w pracy organów kolegialnych szkół. Jest to fakt niezaprzeczalny. Wystarczy porównać pozycję Senatu czy Rady Wydziału sprzed kilku lat z tą dzisiejszą. A także skonfrontować sposoby ich powoływania, składy osobowe — kto dziś wchodzi do tych organów, jakie grupy pracowników uzyskiwały w nich reprezentację. Nie mówiąc już rzecz jasna, choćby o problematyce podejmowanej podczas posiedzeń ciał kolegialnych (w tym miejscu przypominam sobie konsternację jednego z pracowników ministerstwa nauki na wieść o tym, że senat jednej z uczelni szczególnie wiele miejsca poświęcał ostatnio na dyskusję nad... statusem więźnia politycznego).

Silna pozycja w organach kolegialnych uzyskali także studenci. Senator studentci nie jest dziś li tylko „ciokawostką”. Samorząd studentki działa bodaj we wszystkich uczelniach. W sumie więc zmiany w życiu uczelni są znaczące. Można zatem zapytać: dlaczego w dyskusjach o samorządności akademickiej nierzadko, jakby niechętnie dostrzega się ów znaczący dorobek krótkiego przecież czasu, jaki upłynął od podjęcia w ogóle dyskusji o samorządności?

Nie ma sensu, jak się wydaje, wymieniać w tej chwili wszystkich innych postanowień ustawy ani też powoływać się na ich odzwierciedlenie w życiu szkoły. Nie uważam, iż wszystko jest już załatwione, że nie pozostało nie poza zadowoleniem. Niemniej przekonany jestem, że patrząc dziś na samorządność uczelni, wielu ludzi czyni to przez pryzmat bardziej niezadowolonych ambicji, niż trzeźwej oceny rzeczywistości.

Sądzę, że dając się odczuć obiektywość biorąc się przede wszystkim z braku różnicowania pojęcia samorządności od autonomii, rozumianej jako pełna niezależność od norm zewnętrznych. Niewątpliwie ustawa nie spełnia nadziei na tak rozumianą autonomię uczelni. Czy jednak liczyć na nią można było? Póki co, szkoły wyższe są jednostkami budżetowymi utrzymanymi praktycznie w całości przez państwo, nie można zatem wymagać, by roli filantropa, nie żądającego nic w zamian. Takie oczekiwania traktuje jako niezwykle złudne, nie znajdujące pokrycia ani tu, ani gdzie indziej. Niestety przekonanie, iż rozwiązanie takie jest możliwe, żywi wielu reprezentantów środowiska akademickiego, którzy twierdzą w dodatku, że tylko takie „ustawienie” szkoły wobec resortu, państwa itp. jest dla środowiska do przyjęcia.

Wychodząc oczywiście z takiego założenia trudno się dziwić, że ci moi rozmówcy uważają, iż obecny zakres samodzielności szkół jest bardzo mały. Trudno jednak w takim przypadku dyskutować. Nie jest bez znaczenia, na ile ludzie, niezależnie od przyznanych im praw, czują się samodzielnymi w swym działaniu. Bo może okazać się, że mając nawet duży zakres swobody, gwarantując prawne itp. czują się jednak uciśnieni. Wchodzimy tu jednak na grunt psychologii. Mam wrażenie, iż tego typu sytuacja ma — niestety — miejsce w odniesieniu do samorządności.

I nna kwestia to wspomniana już ustawa z lipca ub. roku o szczególnej regulacji prawnej. Mówiąc krótko, przygotował ją z dużym zaangażowaniem, czego wyrazem, może być list rektorów i profesorów protestujący przeciwko art. 13 tejże ustawy. Przypomnijmy, że daje on prawo zawieszania uprawnień stanowiących senatu, rady wydziału, odwoływania rektora, prorektorów, dziekanów i obsadzania tych stanowisk w drodze nominacji.

Jakkolwiek by patrzeć, ustawa ta przekreśla samorządność uczelni i twierdzić część pracowników szkół wyższych. Czy jednak jest rzeczywiście tak? Przypomnijmy zatem, że ustawa ma charakter prewencyjny a jej przepisy stosowane będą w określonych tylko sytuacjach. Oznacza to, że na co dzień nie działa ani ona, ani także wspomniany art. 13. W jakich sytuacjach możliwe jest zastosowanie art. 13? Gdzie nie w innych, jak charakteryzujących się przekroczeniem przez organa kompetencji szkoły. Kompetencji także samorządowych. Sądzę więc, że dopóki uczelnia funkcjonować będzie w oparciu o samorządność zakreśloną ustawą o szkolnictwie wyższym, dopóty nie ma się co obawiać ustawy o szczególnej regulacji prawnej. Oczywiście, w tym świetle ustawa lipcowa spełnia rolę straszaka, co niewątpliwie nie jest rzeczą przyjemną. Czy jednak znaczy to, iż nie pozostaje nic innego jak tylko powstrzymać się od korzystania z tych uprawnień, które bądź co bądź nadal obowiązują? Nie sądzę, przeczu temu także codzienność szkoły wyższej.

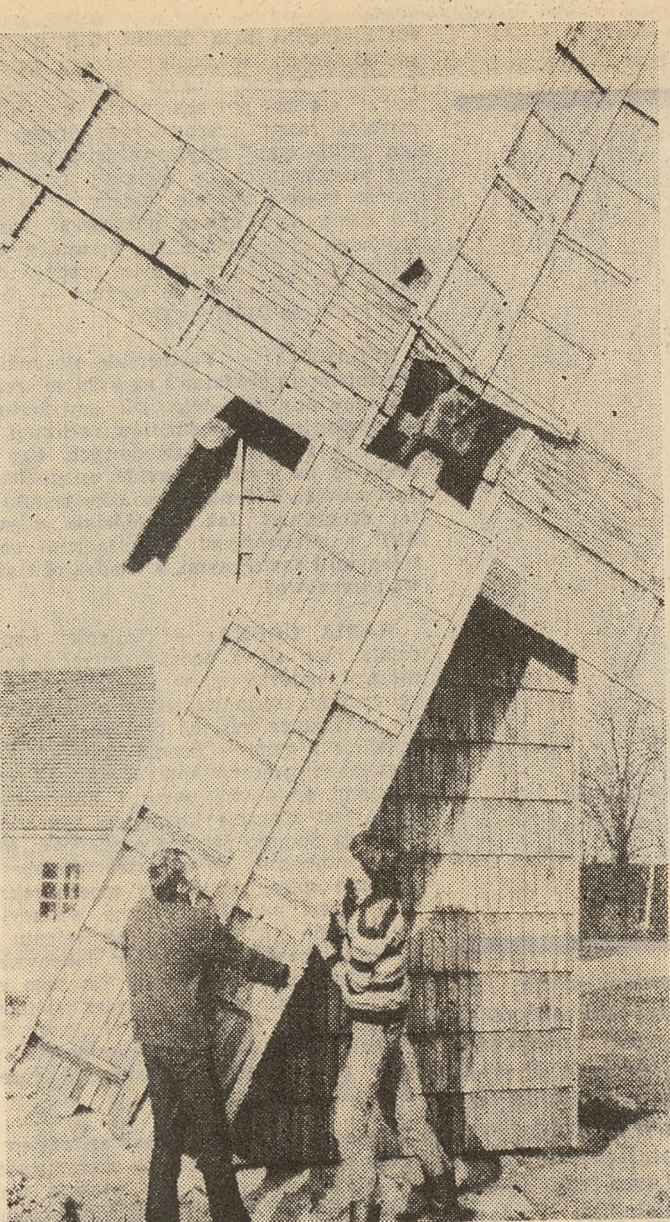
Podobnie jak w ubiegłym roku tak i obecnie wielu moich rozmówców podnosiło nie tylko drażliwość, ich zdaniem, kwestię ustawy z lipca, ale także i problemy finansowe. To ostatnie można by ująć w sposób następujący. Trudno mówić o autentycznej samorządności w sytuacji nagminnego braku gotówki, mocy przerobowych, gdy ma się do czynienia z permanentnie krótką koldrą. Co prawda uczelni nie krepują już liczne ograniczenia, niemniej samymi uprawnieniami problemów rozwiązać się nie da. Czyż może być samorządny senat, który nie jest w stanie rozwiązać choćby tylko socjalnych problemów pracowników, bo — niestety — nie ma na to pieniędzy?

Sformułowania tego typu padają obecnie dość często w dyskusjach o samorządności. W pewnym sensie są one jednak, w moim przekonaniu, wyrazem bardziej niepokojów towarzyszących generalnie rozważaniom nad przyszłością szkoły wyższej. Wieleletnie zaniechania są rzeczywiście widoczne, a niestety, nie stać nas dziś od razu na kompleksowe ich rozwiązanie. W tym świetle niestety do kłopotów finansowo-gospodarczych „podpalić” także te związane z samorządnością. Czy jest to jednak stanowisko słuszne, czy dzisiejsze kłopoty, jakie przeżywa przecież cała gospodarka, mogą być usprawiedliwieniem dla głosów o barierach dla samorządności uczelnianej?

Myszę, że na to pytanie nie ja powinienem odpowiadać. Tym bardziej że środowisko akademickie formułuje nie tylko oceny typu powyższych. Po drugiej stronie „bariery” znajduje się bowiem bardzo liczna grupa jego przedstawicieli twierdzących, iż niezależnie od trudności mamy oto do czynienia z procesem pozytywnym — zdecydowanego usamodzielniania się uczelni.

W ten sposób w wielkim skrócie przedstawiamy nie niektóre racje tych przedstawicieli środowiska akademickiego Warszawy, których poprosiłem o rozmowę o uczelnianej samorządności. Zdaję sobie sprawę, że temat nie został wyczerpany. Nie to jednak było moim zamierzeniem.

Jest rzeczą co najmniej dziwną, że o samodzielności uczelni mówi się — nawet sporo, ale publikuje o wiele mniej. Mam wrażenie, że temat ten żyje jakby dwoma nurtami — wewnątrzuczelnianym, o raz pozauczelnianym, będącym odbiciem w krzywym zwierciadle tego pierwszego. Efekt jest taki, że nierzadko można usłyszeć o skracaniu uczelniom cuki, choć tak naprawdę jest akurat odwrotnie.



Najokazalszy eksponat z kolekcji dawnych maszyn rolniczych.

DOBRE DUCHY Z GRABONOGU

O pasjonatach historii i kultury ludowej, do których duchach dworów w Grabonogu koło Gostynia Wielkopolskiego, już pisaliśmy („Głos” nr 14/83). Wiele tylko gwoli przypomnienia: młodzież Zespołu Szkół Rolniczych, na czele z dyrektorem Stanisławem Sroka, kilka lat temu wyremontowała walcący się XIX-wieczny budynek gospodarczy zwany łanusem, a następnie — przed czterema laty — zabrała się do znacznie poważniejszego przedsięwzięcia konserwatorskiego: remontu kapitałowego walcącego się dworku szlacheckiego z XVIII wieku. Za te działania szkołę w Grabonogu przyznano nagrodę pierwszego stopnia w ogólnopolskim konkursie Ministerstwa Kultury i Sztuki na najlepszą użytkownika obiektu zabytkowego.

Równolegle koło PTK prowadził w terenie prace zbierackie, których efektem jest bogata kolekcja zabytków kultury materialnej regionu Biskupczyńskiego, która jest do obejrzenia w stałej ekspozycji etnograficznej, wystawionej w dworku. Dziś w niewielkiej wiosce leszczyńskiej istnieje, powstaje ze społecznej inicjatywy i pasji Muzeum Etnograficzne im. Edmunda Bojanowskiego, twórcy pierwszych w Polsce ochronnych wieloletnich pierwszorzędnych przedmiotów i sferoideów — który właśnie tu się urodził i mieszkał.

Gotowa jest wiała na stare narzędzia i maszyny rolnicze (świetny gabinet historii rolnictwa), a przed dworkiem przybito kilka uli o najdziwniejszych kształtach; w tych najstarszych, nie zakonserwowanych chemicznie, wiszą o siedmiu rój pszczoł. To dobry znak.

Jest już po lekcjach. W pracowni języka polskiego Szkoły Rolniczej w Kosowie nad Obrą — filii Zespołu Szkół Rolniczych w Grabonogu — nad tablicą szkolną napis „Piątą starą wieki i dowiaduję się pilnie pamięci ojców Twoich...”.

— To maksyma życiowa naszego profesora, Stanisława Helsztyńskiego, a i naszej młodzieży też daje wiele do myślenia — mówi mgr Krystyna Jask — polonistka. — Pochodzi on z Kosowa, z chłopięcego domu pamiętnikarzy Skorupków. Helsztyński to jego drugie nazwisko. Z okien naszej pracowni widać dom rodzinny profesora. Młodzież go zna, bo przyjeżdża do naszej wsi i gości w szkole. A pamiętniki pisał i ojciec, Tomasz Skorupka (ukazywał się pt. „Kto przy Obrze temu dobrze”) i brat, Wawrzyniec Skorupka („Moje morgi”). Nasz uczeń wie, że także prace profesora Stanisława Skorupki-Helsztyńskiego m.in. „W plastowych grodach Pomorza Zachodniego”, czy „O

Szekspera do Joyce’a”. Jak można nie wygospodarować czasu na zapoznanie z człowiekiem, który jako pierwsze dziecko chłopięce w 1905 roku wyszedł z Kosowa, w świat, i to w czasach zaborów? To powojenny kurator i organizator oświaty na Pomorzu Szczecińskim, świetny anglista, twórca katedry anglistyki w uniwersytecie Warszawskim i Warszawskim, tłumacz, człowiek wyczerpany swoją ziemią, stęsknieniem, wsi Kosowa. Na spotkaniach z naszą młodzieżą Profesor niejednokrotnie podkreślał potrzebę poznawania swoich korzeni.

Dyrektor Stanisław Sroka, oprowadza po swoim gospodarstwie, pokazuje, że łanuse i dworek żyją już swoim klubowym i muzealnym rytmem. Czyżby więc Kosowo było następnym etapem ich poczynań konserwatorskich?

Oczywiście — alysze w odpowiedzi od dyrektora — zabieramy się teraz do remontu pałacu. To zajmie nam kilka lat. Trzeba odnowić park, osuszyć murły, wymienić dach i wyremontować niektóre pomieszczenia, przywracając im pierwotny wystrój, zgodnie z wymogami sztuki konserwatorskiej. Niestety, poprzedni użytkownicy zbyt beztrosko podchodzili do tych spraw.

Przystąpiliśmy także do organizowania stałej ekspozycji malarstwa pt. „Ludzie Ziemi Gostynińskiej w walce o niepodległość”. Wspaniałe nazwiska: Jan Niepomucen Umiński, Franciszek Dzięka, Zygmunt Morawski, Gustaw Poljowski — to ludzie związani z Napoleonem, Powstaniem Listopadowym, a potem Sycylii. A obok nie tylko ci ze znanych dworów szlacheckich, lecz również walczący o Polskę chłopcy wielkopolscy, wyrobnicy wiejszy, rolnicy, rolni i rzemieślnicy; tylko słyna praca ustawiczna Wielkopola, jak to robił Edmund Bojanowski, ale i walka zbrojna... Do czasu wyremontowania pałacu w Kosowie, ekspozycja ta będzie organizowana i prezentowana w dworku Bojanowskiego w Grabonogu...



W gabinecie Edmunda Bojanowskiego.



Przed laty zniszczone przez ogień figurki kosynierów — także są pieczołowicie chronione.



Przy konserwacji dawnych maszyn rolniczych



Najdawniejsze ślady przeszłości regionu — oddzielna część ekspozycji w dworku.

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI
fot. Marek Suchecki

MARIA RYBARCZYK

KARTA

CD ZE STR. 1

odrzucający przez młodych z powodów wyłącznie placowych.

★

Korzystniejsze dziś niż w minionych latach materiały usytuowanie nauczycieli nie może automatycznie zdecydować o randze zawodowej, decyduje o tym wiele innych czynników. Zawód nauczycielski zreszta ludzi spełniających wysocę odpowiedzialną rolę społeczne — wychowawców młodych pokoleń. Jest to więc zawód o szczególnej randze i zakresie odpowiedzialności.

Z tego powodu jest zaliczany do zawodów I kategorii i odpowiednio honoro-

wany w tzw. przywilejach. Piszę tak swobodnie, bo przecież wszelkie przywileje nie są aktem wyróżniania nauczycieli wśród innych bez powodu; to nie innego, jak forma pewnych rekompensat za specyficzne, o ewidentnym stopniu trudności, cechy tego zawodu i warunki jego pełnienia. Takim aktem uznania jest nie tyle artykuł Karty o przyznaniu Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski po 30-letniej, szczególnie wyróżniającej się pracy, nie tyle obniżka wymiaru godzin dydaktycznych, nie stosowana w innych, bogatszych krajach, i nie tyle prawo do wcześniejszego przejścia na emeryturę po 30 latach pracy — choć i to są uprawnienia niezwykle cenne.

To, co najważniejsze, są najbardziej korzystne, bo rzucające na samopoczucie nauczyciela — to wprowadzenie wraz z nową ustawą, jaką jest Karta, stabilizacji stosunku pracy. W tej dziedzinie wiele było dotychczas nieporozumień, po prostu, władze dla własnej wygody często zatrudniały nauczycieli na podstawie tzw. umowy na czas ograniczony; od — do. Z takim nauczycielem można było w każdej chwili się rozstać, po prostu wystarczyło nie przedłużyć umowy. Karta zmioła ten niekorzystny dla nauczyciela sposób zatrudnienia. Obowiązują zasady: albo umowa o pracę na czas nieokreślony — wówczas obowiązuje wypowiedzenie wraz z uza-

asadnieniem tegoż, albo — mianowanie. Taki status prawny przy zatrudnieniu daje nauczycielowi pewność, iż nie będzie on traktowany według czyjegós „widzimisie”. Działa prawo zobowiązujące obie strony do respektowania przywilejów każdej ze stron w równym stopniu.

Zapewnił odnowy to także te zapisy w Karcie, które świadczą o dążeniu do większej autonomii nauczyciela. Często, niestety, mówiąc o Karcie mówimy o korzyściach placowych, pomija się natomiast to wszystko, co leży w sferze warunków pracy nauczyciela, co dotyczy jej istoty i kontaktów z młodzieżą.

Być może, nie wszyscy jeszcze zauważają, że to Karta stawia nowe warunki wymagania administracji oświatowej. Mianowicie — żąda innego niż dotychczas podejścia do pracy nauczyciela. Natomiast od pedagogów — innego spojrzenia na swoją pracę, na styl kontaktów z młodzieżą, słowem — na sposób uprawiania zawodu. Niektórzy to nowe nazwy wzięli złośliwie zwolnieniem nauczyciela z wszelkich obowiązków, skoro Karta w zasadzie niewiele nakazuje.

Istotnie, gdy wyciąż się się głębiej i porównać odpowiednie artykuły z poprzedniej Karty — ustawodawca zawierał dziś nauczycielowi, jak nigdy dotychczas. Można nazwać to wzrost: danie szerokiej autonomii. Oczywiście, za tym idą oczeki-

wania lepszej, wydajniejszej pracy. Oczekiwania, ale nie konkretne nakazy.

„Nauczyciel jest obowiązany rzetelnie realizować podstawowe funkcje szkoły: dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą, dążyć do pełni rozwoju osobowości ucznia i własnej” — głosi artykuł 6, ust. 1 Karty. I już dalej nie wrył, co nauczyciel w związku z tym ogólnym wskazaniem czynić powinien, jak to było w zapisie ustawy z 1972 roku. Ustawodawca zawiera nauczycielowi, zakłada, że on sam potrafi i będzie czuł się zobowiązany swoje liczne powinności dydaktyczne, opiekuńcze i wychowawcze precyzyjnie określić i wykonać. Że nie będzie się czuł zwolniony np. z kontaktów ze środowiskiem, rodzicami, podejmowania różnych działań, które pozwolą poznać ucznia, dotrzeć do niego, zapewnić mu szansę pełnego rozwoju.

Daje się nauczycielowi swobodę wyboru najwygodniejszych form i metod pracy, sposobów docierania do dziecka, dobiegania atrakcyjnych metod i form pracy — zgodnie tylko z obowiązkami i nakazami moralnymi, ambicjami, aspiracjami. Rezultatem tych swobodnych wyborów mają być dobre wyniki pracy. To one stanowią dziś podstawę do oceny pracy nauczyciela.

Czy korzystają z tych uprawnień obie strony — nauczyciele i władze oświatowe? Czy przypadkiem ich się nie naduży-

wa? To prawda, że znakomita większość nauczycieli pracuje dobrze, z pełnym oddaniem, zaangażowaniem, że ani na chwilę nie zapomina o swych obowiązkach wobec wychowanków, szkoły, jako instytucji będącej wzorem do naśladowania przez uczniów. Ale nierzadko są też sygnali, także od nauczycieli — tych ofiar, zapracowanych — że przywileje Karty, to, że nie wymienienia ona wszystkich działań i czynności nauczyciela — potraktywali niektórzy jako ucieczkę od wszelkich obowiązków. Podobno bywają i tacy, którzy autonomię traktują jako wolność od obowiązków; więc realizują 18 godzin i, nie ma ich w szkole. Jeśli dyrektor „wymusi” jakąś pracę, pytają o zapłatę. Bywa, że i za dyżury na zabawie choinkowej dzieci.

Co odważniejsi nauczyciele stwierdzają: coraz bardziej widoczne jest w szkole zjawisko ucieczki od działań wychowawczych (poza godziną płatną), od prac pozalekcyjnych. Coraz częściej czas pracy identyfikowany jest przez nauczycieli z wymiarem godzin dydaktycznych.

Warto się nad tym zastanowić — czy potrafimy właściwie korzystać z danych służących temu zawodowi szerszych uprawnień zmieniających ku autonomii? I co czynić, aby skrepowane niegdyś nauczycielskie ręce — nie pozostały bezczynne?

SATYSFAKCJE I KŁOPOTY ZWIĄZKOWCÓW

Zgodnie z życzeniami i zaproszeniami działaczy związkowych, do różnych okręgów ZNP wyjeżdżają wysłannicy „Głosu”. Pobyt taki zazwyczaj stwarza też okazję do postawienia pytań określone zbiorowości związkowców, zasięgnięcia ich opinii na tematy wiążące się z działalnością ZNP w obecnych warunkach. Kilka takich pytań postawiliśmy koleżankom i kolegom, prezesom zarządów oddziałów naszego związku w województwie bydgoskim. W odpowiedzi uzyskaliśmy opinie od: Marii Gockiej (Barcin), Henryka Januszewskiego (Nakło), Marii Lamczyk (Chojnice), Barbary Ławniczak (Solec Kujawski), Józefa Marciniaka (Żnin), Andrzeja Mirego (Sicienka) i Jana Thiedego (Mogilno). Opinie przekazane nam przy tej sposobności przez kolegów z innych oddziałów ZNP, wykorzystamy w kolejnych publikacjach „Głosu Nauczycielskiego” o tematyce związkowej.

REDAKCJA: — W okresie od rejestracji ZNP w miastach i gminach związkowcy też stale „rejestrują”, zarówno nowych członków jak i pozytywne oraz przysparzające ciągle kłopotów działania. Jak to wygląda na waszym terenie?

MARIA GOCKA: — Niezbyt nam lekko, mimo postępującego i u nas licznego rozwoju Związku. Ludzie zadeklarowali przynależność do ZNP, składki płać, ale niewielu jeszcze spośród naszych kolegów chce praktycznie działać. Dowód? Nie udało się dotychczas powołać ognisk ani nawet grup związkowych w szkołach, bo z rozmów sondażowych, jakie prowadził tam Zarząd Oddziału wynika, że społeczność pracowników oświaty z miasta i gminy Barcin liczy jedynie na aktywistów oddziału. Mówi się: „mamy do tego was, naszych mandatariuszy, wybranych na konferencji związkowej”. Nie chcemy, oczywiście, nikogo przymuszać do zakładania ognisk. Spodziewamy się — a opinii tę podziela, jak wiem, prezes Kaźmierczak z Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy — że i barcinianie jednak w końcu sami zrozumieją, że całości działań związkowych nie sposób przerzucać na Zarząd Oddziału Ognisko, czy grupa związkowa może przecież, najlepiej znając realia swej szkoły — najwięcej zainicjować.

MARIA LAMCZYK: — Mamy w naszym mieście i gminie siedmiuset zatrudnionych w pionie oświaty. Przed rokiem startowaliśmy z czterdziestką zapaleńców w Komitecie założycielskim, a dziś oddział w Chojnicach liczy 461 członków, przy tym co tydzień napływają nowe deklaracje. Jako wiceprezes Zarządu Okręgu w roli prezesa Zarządu Oddziału mam okazję do wielu porównań organizacyjnych i nie ukrywam, że wiele doświadczeń z innych miast staram się przenieść do nas. Uważam, że minusem w dotychczasowej naszej pracy było ograniczenie się do jednego ogniska na 11 placówek przedszkolnych. Dużo tam pracuje osób młodych, niedawnych maturzystek. Trzeba je zachęcić do społecznej roboty, rozruszać, stworzyć szanse działania — właśnie w większej liczbie ognisk w przedszkolach.

BARBARA ŁAWNICZAK: — Kiedy odradzałem się ZNP, w Szkole Podstawowej nr 1 w Solcu Kujawskim, gdzie pracuję, byłam jedyną członkinią związku. Teraz jest nas tam już dziesięcioro, zaś w pionie oświaty — połowa ogółu to związkowcy. To nie przyszło samo. Wymagało dziesiątków rozmów, często trudnych, cierpliwiej postawy wobec powracających do ZNP. Wybrano mnie prezesem Zarządu Oddziału i sekretarzem Zarządu Okręgu. Traktuję to jako logiczną kontynuację wieloletniej swojej działalności związkowej, ale zdaje sobie sprawę, że pracujemy dziś w odmiennych, aniżeli dawniej warunkach. To

jest duża zmiana in plus: uzyskujemy liczące się materialne wsparcie imprez ZNP i pomoc organizacyjno-techniczną, zgodnie zresztą z umową, jaką nasz Zarząd Okręgu podpisał w tej sprawie z kuratorem. Chcę jeszcze podkreślić, że od samego początku harmonijnie współdziałamy z nauczycielskim komitetem środowiskowym PZPR. Licząc na podobne współdziałanie z organizacjami młodzieżowymi. Propozycje zgłosiliśmy.

REDAKCJA: — Które z podjętych na waszym terenie inicjatyw związkowych już przyjęły się i powiodły? Które wymagają rozwinięcia?

MARIA GOCKA: — Widać, musimy — poprzednio nie byłam nigdy członkiem władz związkowych — nauczyć się „rozdmuchiwania” iskiełek inicjatyw. Bo te, które wychodzą z Zarządu Oddziału, spotyka tylko organizacyjne poparcie. Weźmy imprezę podczas ubiegłorocznego Dnia Edukacji Narodowej. Urządziliśmy ją w Barcinie dla prawie trzystu osób, a przyszło — osiemdziesiąt. Nie zrażamy się jednak. Gdy nikt nie zgłaszał się do oddziału w czasie urzędowania (mówiłam już, że nie mamy lokalu, a interesantów musimy przyjmować w pokoju, gdzie pracuje równocześnie sekretarka dyrektora), utworzyliśmy dla celów Związku drzwi mieszkań prywatnych. Tam koleżanki i koledzy pukają coraz częściej. Teraz wykorzystujemy ten nieformalny, niemal towarzyski kontakt, by podjąć kilka inicjatyw. Może wycieczkę? Wierzę, że tylko na razie nie udawały się nam takie imprezy.

JÓZEF MARCINIAK: — Postawiliśmy w Mogilnie na aktywizację zajęć kulturalnych w istniejącym tu Klubie Nauczyciela. Sam zajmuję się tam działalnością sekcji szachowej. Mamy telewizor do odbioru programów w kolorze, sporo czasopism w czytelni, możliwość odbywania turniejów brydżowych i tenisa stołowego. Urządziliśmy atrakcyjną giełdę płyt i kilka wystaw plastycznych, które wzbudziły sporo zainteresowania. Jednocześnie nie zaniedbujemy starań o organizację wypoczynku sobotnio-niedzielnego. To, moim zdaniem, także ważne pole inicjatyw związkowych.

ANDRZEJ MIRY: — Dla członków naszego związku we wsiach sicienckiej gminy nie ma atrakcją — jak sądzę — może być wycieczka do Warszawy. Zdecydowaliśmy się więc na urządzenie takiej — dwudniowej Na miejscu, u nas, oddział ZNP podjął się — bo była taka potrzeba — dostaw na wieś dla pracowników oświaty różnych deficytowych towarów, np. herbaty, żeby nie musieli po nią wiele godzin stać w kolejkach. Mogą ułatwić życie swym pracownikom inne zakłady — możemy i my. Ważne, by rozdział był sprawiedliwy i uczciwy — nie pokątny.

MARIA LAMCZYK: Teraz, w marcu, organizujemy w Chojnicach wielką imprezę typu rekreacyjnego, dla dwunastuosobowych drużyn z każdej szkoły, z konkursami — i, oczywiście — nagrodami. Wstęp dla wszystkich bezpłatny. To nie pierwsze takie zawody, w ubiegłym roku z powodzeniem urządziliśmy m.in. spartakiadę z okazji święta nauczycielskiego. Były również dwie udane zabawy dla ogółu pracowników oświaty. Przekonał się, że każda inicjatywa kulturalna procentuje postępiem w integracji środowiska. Obecnie projektujemy autokarową wycieczkę zagraniczną, jeśli uda się — na Węgry.

JAN THIEDE: — W Mogilnie wycieczki, m.in. do Warszawy, są dobrą tradycją ZNP. Mamy przecież w stolicy hotel nauczycielski — wystarczy telefonować, zarezerwować miejsca. Podobnie trzeba zawsze — wiemy to też z doświadczenia — nawiązać kontakt z jakimś teatrem. Integrację środowiska — o której tu mowa — umacnia się, według mego przekonania, nie sama jednak wycieczka, lecz właściwym składem jej uczestników. Nie mogą to być — nawet w większości — nauczyciele, bo związek nasz składa się również z innych grup zawodowych. Pamiętać o tym staramy się zresztą podczas wszystkich imprez urządzanych przez nas licznych obecnie imprez i spotkań, również o charakterze dyskusyjnym.

Na jednym z takich spotkań chętnie widzielibyśmy któregoś z redaktorów „Głosu Nauczycielskiego”. Bliska więc z naszym pismem przecież też służy integracji, tej szerszej, bo w szeregach całego ZNP.

Notował:
JANUSZ TRZCIANKA

OD REDAKCJI: Być może, na pytania postawione w naszej redakcyjnej sondzie, zechcą też odpowiedzieć prezesi zarządów innych oddziałów, także spoza woj. bydgoskiego? Czekamy na Wasze listy z dopiskiem na kopercie: „Satysfakcje i kłopoty związkowców”.

REDAKCJA: — Partnerskie stosunki z administracją oświatową na każdym szczeblu powinny stanowić, jak powszechnie wiadomo, jeden z elementów realizacji ustawy o związkach zawodowych. Czy w praktyce na waszym terenie osiągnięście zadowalające członków związku wyniki w tej dziedzinie? Jak współdziała u was ZNP z miejscowymi organizacjami politycznymi i społecznymi, z władzą oświatową i terenową?

MARIA GOCKA: — Najlepiej współdziała nam się z podstawowymi organizacjami partyjnymi w szkołach. Swymi uchwałami często wspierają one inicjatywy związkowe, zaś ich przedstawiciele — wspólnie z nami — bronią uzasadnionych postulatów pracowników oświaty. Z instancjami gminnymi partii i ZSL współpraca jest znacznie luźniejsza, a z administracją dopiero nabiera rumieńców. Mówię: rumieńców, bo były też powody do pewnych spiek, jak choćby sposób rekrutacji dzieci na ubiegłoroczne wakacyjne wyjazdy do NRD, która w odniesieniu do rodzin pracowników oświaty dokonywała się wręcz poza Związkiem. Do tego nie wolno dopuścić obecnie. Jeszcze istotniejszą przyczyną sporu jest brak lokali dla Związku, choć w szkole miesiacami stoi pusty gabinet jednej z zastępczyni dyrektora.

Mimo wszystko widzę pewien postęp w stosunkach związkowców z administracją oświatową od czasu, gdy większą wagę przywiązuje do tego bydgoskie kuratorium oświaty i wychowania.

HENRYK JANUSZEWSKI: — Dotychczas przychylnych nakielskich władz administracyjnych dostrzegaliśmy tylko w słowach. Naczelnik miasta i gminy obiecał oświacie grunty pod działki „pracownicze” — i cały rok milczał oóźniej na ten temat. Wystąpiliśmy do UMiG o zezwolenie na otwarcie kiosku dla pracowników, bo mają takie własne sklepiki różne miejscowe zakłady. Niestety, nam odmówiono pod błahym pretekstem, że sprzedaż nie może jakoby odbywać się na piętrze. Czyżby? Wniosekowaliśmy poprawę usług medycznych dla nauczycieli i uczniów, wskazując że gabinety lekarskie świecą pustkami. Powiedziano nam na to krótko „brak personelu” i znowu nic się nie zmieniło. Przepraszam, zmieniono ostatnio... naczelnika. Mamy nowego. I nowe nadzieje, również na lepszą od dotychczasowej współpracę z miejscowymi organizacjami społecznymi. I środowiskiem partyjnym nauczycieli.

JÓZEF MARCINIAK: — Mamy niezłe kontakty z młodzieżą, z ZHP. I wszystko byłoby dobrze, gdyby... gminny dyrektor szkół przestrzegał terminów spotkań i narać, w których powinni uczestniczyć przedstawiciele ZNP. Niestety, w ostatnich miesiącach należało to do rzadkości, bo terminy ustalono dowolnie, a nikt z Zarządu Oddziału, ja także, jako matematyk Zespołu Szkół, nie mogą również dowolnie opuszczać lekcji. Zażądaliśmy od administracji oświatowej przestrzegania terminów. Jako wiceprezes Zarządu Okręgu wiem, że gdzieś indziej bywa jeszcze gorzej, trwają — jak np. w Świeciu — spory o interpretację przepisów.

JAN THIEDE: — Dobrze zapowiada się nasza współpraca z aktywnym PRON, nie że też z administracją terenową w Mogilnie. Wytępowani przez Zarząd aktywności związkowi biorą udział w posiedzeniach kolegium dyrektorów szkół. Uzgadnia się z nimi awanse, m.in. pracowników szkolnej administracji i obsługi. Niedawno ustaliliśmy też wspólnie zakres remontów kapitałowych i modernizacji mieszkań pracowników.

Pozostał do rozstrzygnięcia niemały problem — zajmowanie mieszkań służbowych przez ludzi, którzy dawno już nie pracują w pionie oświaty. Władze nie dotychczas nie zrobiły, aby tę przykrą sprawę rozwiązać zgodnie z potrzebami zgłaszanymi przez ZNP i zwykłym poszanowaniem prawa. Uważamy, że pora przystąpić tu do niezbędnych ustaleń i decyzji administracyjnych.

MARIA LAMCZYK: — Może nasze osiągnięcia we współpracy z administracją terenową jest na początek niewielkie, ale ogromnie ważne dla środowiska. Otworzyło nasz wniosek gabinet lekarza ogólnego, który przyjmuje wyłącznie personel szkół. Uważamy, że za zaczęta postulowane w Chojnicach nauczycielskiej przychodni zdrowia.

Z inspektorem oświaty i wychowania współpracowaliśmy początkowo nie najlepiej, ale wszystko „dotarło się” i obecnie

źródło trudności, ale zarazem powód do satysfakcji, że sprawdzamy się w nowej sytuacji społecznej.

JÓZEF MARCINIAK: — Na nową drogę związkowych działań od żnińskich zwolenników dawnej „Solidarności” otrzymaliśmy podrzucaną ulotkę z urąganiem i „legitymacje” z prymitywnymi wzorunkami osła i świni. Takie to „demokratyczne” metody stosują wobec ludzi odmiennie od nich myślących, rzekomi heroldowie tolerancji, solidarności i entuzjaści pluralizmu związkowego. Ale ośmielają się sami taką dziecinadą, bo któż lepiej od starego nauczyciela wie, co głupi dzieciak potrafi nawypisywać na płotach.

Od lutego 1983 r. stopniowo doszliśmy dzisiaj do zrzeszenia w ZNP około połowy ogółu pracowników oświaty z miasta i gminy Żnin. Z porównań poczynionych w skali całego naszego okręgu wiem jednak, że nie osiągnęliśmy jeszcze średniej wojewódzkiej, która wynosi 58 proc. Spodziewam się powiększenia szeregów związkowych, gdy zainteresowani w szkołach dostrzegą, że skutecznie zabiegamy o interesy środowiska, np. w kwestii mieszkań. Zajęliśmy się też ostatnio problemem godzin nadliczbowych postulując, by dzielić je w sposób bardziej przemyślany, aniżeli dotychczas. Dyskutujemy o tych sprawach przede wszystkim w ogniskach, co przyczynia się do ich zaktywizowania. Nie wystarczy bowiem — tak uważam — po prostu ogniska utworzyć na nowo, trzeba dać im też nową, szerszą rację bytu.

ANDRZEJ MIRY: — Do ZNP wstąpiłem przed rokiem, po raz pierwszy w życiu. I od razu właśnie mnie, młodego nauczyciela, wybrano w gminie Sicienka prezesem Zarządu Oddziału. Wszystko w pracy związkowej jest dla mnie jeszcze nowe. Nawet nie bardzo wiem, czy się cieszyć, czy martwić obecnym stanem szeregów członków, bo z jednej strony mamy w nich 80 proc. ogółu zatrudnionych w pionie oświaty naszej gminy, z drugiej zaś — prawie wcale nie ma w tych szeregach przedstawicieli administracji oświatowej, zresztą u nas nielicznej. Wykluczamy jakiegokolwiek namowy, ale przecież to nie jest stan prawidłowy, normalny. Trzeba więc przyjąć „kurs na obsługę”. Moje dotychczasowe prezesowskie trudności biorą się stąd, że brak mi jakiegokolwiek wzorców, a żadne, nawet najlepsze szkolenie ich nie zastąpi. Dlatego za tak bardzo cenna uważam rubrykę „Związek w działaniu”.

JAN THIEDE: — Znaczne rozproszenie placówek oświatowych w mieście i dużej gminie Mogilno stanowi dla nas podstawową przeszkodę organizacyjną, bo trudno o frekwencję na różnych zebraniach, jeśli udział w nich nauczyciela, sekretarki, czy woźnej jest zdeterminowany... rozkładem jazdy autobusów. Staramy się zaradzić temu, pełniąc dwa razy w tygodniu, po południu, związkowe dyżury we własnym lokalu. Wiadomo mi, że nie każdy posiada takie pomieszczenie, a jest ono — jak się stale przekonujemy — po pro-

Czy japońska kobieta jest naprawdę wyzwolona? Jeżeli przyjmiemy jako kryterium udział w pracy zawodowej, to znamy, że z całą pewnością tak. Procent Japonek czynnych zawodowo jest znacznie większy niż kobiet w USA, Wielkiej Brytanii i RFN. Nie zmienia to jednak faktu, że Japonia zyskała przydomek „raju mężczyzn”.

Japończycy uważają, że miejsce kobiety jest w domu, a jej droga do najwyższego szczęścia wiedzie poprzez małżeństwo. Co prawda, japońskie szkoły są koedukacyjne od czasu zakończenia II wojny światowej, jednakże nadal istnieje spora liczba kursów prowadzenia domu dla dziewcząt. Niektóre postępowe lokalne władze urządzają również podobne kursy dla chłopów. Interesujące, że chłopcy są całkiem z tego zadowoleni, tak jak dziewczyny, jeżeli nie bardziej...

Bez względu na to, czy dziewczyna lubi gospodarstwo domowe, czy nie, w pewnym momencie — kiedy osiągnie wiek około dwudziestu pięciu lat — powinna wyjść za mąż. Anglik mówi: „mój dom jest moją twierdzą”; podobne zdanie powinna wygłosić zamężna Japonka. Prawie dziewięć na dziesięć japońskich mężów wręcza żonom swoje miesięczne pobory. I najczęściej one decydują, ile mąż powinien otrzymać kieszonkowego. To może zabrzmieć wspaniale dla pań z innych krajów, ale Japonki skarżą się, bowiem odpowiedzialność za domowe finanse stawia je w pozycji bardzo trudnej.

Japończyk lubi, oczywiście, spędzać długie godziny w pracy, a potem z przyjaciółmi. W tej sytuacji opieka nad dzieckiem spada niemal wyłącznie na kobietę, a tym samym związek pomiędzy matką a dzieckiem jest bardzo silny, znacznie silniejszy niż w innych krajach. Silny związek matki z dzieckiem rodzi różnego rodzaju konsekwencje. Rozwój ekonomiczny Japonii spowodował liczne zmiany we wszystkich dziedzinach życia, także w szkolnictwie, które zasadniczo różni się od dawnego. Matki, chcąc dla dziecka jak najlepiej, nie zawsze wiedzą, jak tego dokonać, w związku z tym wychowanie młodego Japończyka pozostawia wiele do życzenia.

Od końca drugiej wojny światowej Japonki masowo zaczęły zdobywać wykształcenie. Szkoły średnie kończy około 90 proc. japońskich kobiet. Jedną trzecią studentów college'ów i dwuletnich instytutów stanowią panie. Dzięki możliwościom kształcenia się, które są rezultatem gwałtownego rozwoju ekonomicznego kraju, kobiety weszły na rynek pracy. Jednakże ich możliwości awansu są bardzo ograniczone. Pierwszeństwo bowiem zawsze mają mężczyźni. Kobiety są ponadto nie dopuszczane do funkcji kierowniczych. Większość japońskich przedsiębiorstw zatrudnia je na stanowiskach typowo „kobięcych”, a więc najniższych.

Czas zatrudnienia, przyjęty w japońskich przedsiębiorstwach, jest kolejną przeszkodą dla kobiet. Pod uwagę bierze się ponadto właściwie wyłącznie przydatność pracownika dla rozwoju japońskiego przemysłu. Dlatego też niechętnie „inwestuje się” w kobiety, ponieważ nigdy nie ma pewności, jak długo ona po zostanie czynna zawodowo — nawet gdy decyduje się na przydatność.

Stosunki międzykulturowe są bardzo ważną kwestią w japońskim biznesie. Dotyczy to zarówno grup, podejmujących ważne decyzje, jak i osób indywidualnych. Mężczyźni, mając świadomość, że prawdopodobnie w danym przedsiębiorstwie zostaną przez cały okres swojej kariery zawodowej — starają się współpracownikom obdarzyć przyjaźnią. Jednak kobiety — nawet te, która zdobyła sobie odpowiednio wysokie stanowisko — bardzo trudno nawiązać dobre stosunki z kolegami.

Mimo wszystko „zawodowy horyzont” japońskich kobiet ciągle się rozszerza. Japonki stanowią 10 proc. lekarzy, 3 proc. prawników, 15 proc. nauczycieli uniwersyteckich. W większości łączą one pracę zawodową z prowadzeniem domu i wychowywaniem dzieci.

Znana publicystka, Etsuko Kaji, opublikowała artykuł zatytułowany „Nie-widzialny proletariatus”. Bardzo to gorzki wykład. I tak, na przykład, pisze o kobietach pracujących w fabrykach:

„Przeciętny wiek ponad 3,5 mln robotnic przemysłowych wynosi 21 lat. Po trzech-czterech latach zastępują je nowe, młodsze, gdyż większość zatrudniających je zakładów to po prostu montownie części dostarczanych przez kooperantów. Każdy w ciągu tygodnia może być przyuczony do wykonywania tych czynności. Praca ogromnie uciążliwa, na dwie zmiany i dalsze robotnicze, podobnie jak ich matki czy babki — tkacki, żyła skoszarowana w domach fabrycznych. Jak dawniej, często też zapadają na choroby zawodowe, przede wszystkim kłopoty z kręgosłupem, deformacje kręgosłupa itp. Jest to skutek szalonego tempa pracy, na przykład przy prasach szybkość wynosi trzy detale na sekundę. W podobnym tempie lutują mikroelementy na taśmie. Dziewczęta, nieświadome niebezpieczeństwa, najczęściej przypisują swoje złe samopoczucie własnej słabości. Nie zdają sobie sprawy, że w ich organizmach zachodzą choroby wirusowe. Zresztą zbyt krótko pracują, aby je wykryć, a co dopiero wystąpić o roszczenia wobec zakładu.”

Autorka przypominając, że ogromnie szybko wzrósł liczebność robotnic, sprzedawczyń, urzędniczek związanych był z okresem niezwykle burzliwego wzrostu gospodarczego Japonii — gdy brakło rąk do pracy



Fot. CAF

KOBIETA W „RAJU MĘŻCZYŹN”

ELŻBIETA H. KUDLA, HERBERT F. WIDERA

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z JAPONII

— zestawia to z obecną sytuacją. Kobiety, traktowane tu zawsze jako rezerwowa siła robocza, stały się pierwszymi ofiarami recesji i stagnacji. Od początku trudności zwalniały je masowo przemysły: włókienniczy, precyzyjny, elektrotechniczny.

Ten dramatyczny obraz na pewno po części jest odbiciem osobistych emocji i gorącego zaangażowania się panny Kaji w obronę kobiet. Jednakże faktem jest, że sytuacja pracujących Japonek jest zmienną, w wielkiej mierze uzależnioną od tego, co dzieje się na rynku pracy. Chyba nie przypadkiem zawsze, gdy pojawiają się trudności gospodarcze, podejmuje się dyskusję, czy kobiety powinny pracować zawodowo, czy też nie. Stwarza to wśród nich atmosferę niepewności i sprawia, że łatwiej dają się wykorzystywać zarówno pod względem zarobków jak i awansów.

Jakkolwiek bowiem liczyć, nie da się ukryć, że różnica w płacach mężczyzn i kobiet wciąż jest bardzo duża — przeciętnie wynosi około 50 proc. Skąd to się bierze, skoro start dziewcząt i chłopców jest mniej więcej jednakowy? Rachunek jest prosty: pracodawca w kobiety „nie inwestuje”, bo z góry zakłada, że gdy wyjdą za mąż — a już na pewno po urodzeniu dziecka — będą musiały odejść. Nie jest to, broń Boże, brutalny przytych. Niektóre robią to dobrowolnie, bo marzą o własnym domu, o mężu, rodzinie. Inne, gdyż taka już jest tradycja. A tym, które nie kwapią się do porzucenia pracy, stwarza się takie warunki, by musiały z niej zrezygnować.

Niedawno sporego rozgłosu nabrała historia dwóch nauczycielek, które zwolniono z pracy, gdyż zaszyły w ciążę. Mimo że bardzo postępowy związek nauczycielstwa wywalczył dla kobiet pracujących w szkolnictwie prawo do czterdziestotygodniowego urlopu macierzyńskiego — tyle, ile mają urzędniczki — nie objęło ono jednak szkolnictwa prywatnego, gdzie pracuje ponad 20 proc. pań-pedagogów.

Co prawda, aż 300 tys. Japonek pracuje w tym zawodzie, ale tylko 381 jest kierowniczkami szkół. Wspomniane niewiasty, zdymisjonowane z powodu ciąży, długo na różnych szczeblach walczyły przeciw swej krzywdzie, ale nic nie zwojowały. Jednej wypomniano, że się parokrotnie spóźniła na lekcję, drugiej też wytknięto jakieś służbowe uchybienia. Jest to metoda bardzo skuteczna by wyciszyć zarówno protesty kobiet jak też ich zawodowe aspiracje. W tych warunkach pracownik, który równocześnie rozpoczyna pracę, szybko dzieli się na dwie grupy: każdą „on” systematycznie wspina się po szczeblach kariery, zaś każda „ona” zostaje w punkcie startowym, co jest sprzeczne z 4 artykułem Prawa Pracy z 1974 roku. Stanowi on, że nie wolno dyskryminować kobiet pod względem płacy.

Pismo „Business Japan” próbowało kiedyś przytoczyć trochę przykładów na to, że choć jest niedobrze — nie jest tak źle. Wymieniło między innymi Kazuko Ishikare, będącą w domu towarowym „Takashimaya” kierownikiem

działu dziecięcego, jakaś pania sprawująca nadzór nad działem łączności z klientami w największej wytwórni kosmetyków „Shiseido” oraz jeszcze parę kierowniczek podsekcji... Naprawdę jednak mocnym argumentem miało być to, że jedno z przedsiębiorstw „Mitsui” oraz Bank of Tokyo wydały zarządzenie, że można wysłać pracownicę na zagraniczną delegację, co jednak w praktyce — pismo uczciwie to podkreśla — zdarza się niesłychanie rzadko.

Japończycy przypisują sobie, znane także i gdzie indziej powiedzenie, iż po wojnie dwie rzeczy stały się mocniejsze: pończochy i kobiety. Mocniejsze z pewnością, ale nie na tyle, by przedzierać się z powodzeniem przez uprzedzenia zamkniętą im nadal drogę do zawodowej kariery.

I tak na przykład — jak to ujawnia niedawna ankieta przeprowadzona przez dziennik „Mainichi Shimbun” — w 70 czołowych przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych i bankowych, zatrudniających łącznie 120 tys. kobiet, zaledwie 700 pełni jakieś kierownicze funkcje. W niektórych zaś firmach, na przykład w „Daichi Kangyo Bank”, zatrudniających 10 300 pań, czy też w „Misubishi Electric Equipment”, gdzie pracuje ponad 13 tys. niewiast — nie dopuszcza się ich w ogóle na wyższe szczeble drabiny służbowej.

Japończycy nadal uważają, że nawet pracujące zawodowo kobiety, przede wszystkim urzędniczki, powinny w ramach swych służbowych powinności umilać im życie. To nieważne, czy któraś z koleżanek ma świadectwo szkoły średniej czy dyplom magistra — jej obowiązkiem jest podawanie herbaty, osłodzonej miłym uśmiechem, wycieranie kurzu z biurka i papierów panów urzędników, wietrzenie pomieszczeń itp. Ponieważ niektóre panie przeciwko temu trochę się buntują, niektóre firmy — żeby nie było niedomówień — zwiększają urzędniczek przydzielając od razu etaty sekretarek. W ten sposób sprawa jest postawiona jasno.

Junko Hirakawa, członek tokijskiego zespołu prawników „Yuasa Hara”, mówi: — Kiedy otrzymałam dyplom prawnika, jeden z kolegów powiedział mi, że ten fach od kobiety wymaga ogromnej wiedzy i permanentnej nauki, od mężczyzny zaś dobrych koneksji i towarzyskich spotkań we właściwym gronie.

To fakt, że Japonki ogromnie przykładają się do pracy świadome, że tak łatwo mogą ją utracić. Może właśnie dlatego często wydają się od mężczyzn obrotniejsze, sprytniejsze? Ileż to razy, gdy podchodzą do stoiska obsługiwanego przez ekspedientów, widzę, jak na mój widok ociągają się z zauważeniem mnie, bo lekają się kłopotów językowych. W takich chwilach przychodzą na odsiecz dziewczęta w zabawnych mundurkach i filuternych kapelusikach. Też nie znają angielskiego, ale są bystre, inteligentne, mają dużo dobrej woli, odwagi i... wdzięku.

Kiedyś podzieliłam się tymi spostrzeżeniami z pewnym Japończykiem, któremu, jak sądziłam, będzie przyjemnie usłyszeć, tyle miłych słów o tutejszych kobietach. Śmiała się długo, zanim odpowiedziała: — Janina-san, bierze pani spryt za inteligencję. Nasze kobiety są na ogół infantylne. To nie przypadek, że ich imiona tak często kończą się na „ko”, co dosłownie znaczy dziecko. Zresztą nam wcale nie wa-

dzi, że nasze gusał (głupie żony) są właśnie takie.

Rozpoczynanie polemiki nie miało sensu, a tak chętnie powiedziałabym mu, że dużą winę ponoszą za to sami Japończycy. Tutejsze kobiety, które wyszły za mąż za cudzoziemców, szybko i chętnie zmieniają swój sposób bycia, nie szepiocią tak, jak wymaga tego dobry ton, nie nakładają mężom butów, nie witają ich przypadając omalże plackiem do maty podłogi, nie znoszą w pokorze ich złych humorów.

Weszcze przed śmiercią byłego premiera Eisaku Sato, w jednym z tygodników kobiecych (cała redakcyjna góra jest tam oczywiście męska), ukazał się wywiad z jego małżonką, która oświadczyła, że jest z mężem bardzo szczęśliwa, co nie znaczy, że jej od czasu do czasu nie bije... Być może dlatego, aby poskromić zbyt ambitne młodych Japonek, wyznanie Sato-san powtórzyły omalże wszystkie dzienniki, no i oczywiście telewizja.

Złośliwcy mówią: o tym, ile naprawdę są warte Japonki, świadczą tutejsze telewizyjne programy dla kobiet.

Rzeczywiście są ogłupiające, a jednocześnie ogromnie popularne. Wszystkie badania potwierdzają, że przeciętna Japonka patrzy czy też robiąc coś, zerkna na mały ekran przez... pięć godzin dziennie. W pewnych godzinach zmiana kanału nie daje. Wszędzie bowiem widzi się to samo: kursy gotowania (mistrzem najczęściej jest mężczyzna), kursy kroju, szycia, pielęgnowania kwiatów, włosów i niemowląt, naukę dobrego prania i gotowania, racjo-

nalnej eksploatacji urządzeń gospodarstwa domowego, a na deser konkursy: szybkościowego krajania cebuli, ładnego podawania potraw, wytrzymania w trzepaniu koider i materacy. Chwalebny wyjątek stanowią dwa pierwsze kanały, niekomercyjne, półoficjalnej stacji NHK. Zwłaszcza program oświatowy jest naprawdę znakomity.

Wszystkie kanały — poza już wspomnianym NHK (Nippon Hoso Kyokai) — żyją z reklam. Więc bez względu na to, co się dzieje na małym ekranie, raz po raz leca ogłoszenia. Czasem ni stąd, ni zowąd, wybucha skandal. Właśnie tak stało się z reklamą, przedstawiającą dwie dziewczyny przyrządzające błyskawiczny ramen — jedną z odmian popularnego tu makaronu. Przywołują schludnego chłopca i proszą, aby ocenił ich kulinarne uzdolnienia. Bie-rze do ręki o-hashii, paleczki, i wskazując na siebie, mówi: — Ja jestem tu po to, aby jeść, one po to, aby gotować... Ow monolog niesłychanie wzburzył kilka organizacji kobiecych. Zagroziły, że jeśli telewizja nie wycofa tej uwłaczającej Japonkom reklamy, zorganizują bojkot wszystkich wyrobów firmy robiącej ów ramen. Protest poskutkował.

Różne organizacje i działaczki — jedną z najenergiczniejszych i najpopularniejszych była niedawno zmarła Fusae Ichikawa, która w wieku 87 lat została wybrana do parlamentu przez... młodzież, otrzymując w wyborach 1980 roku rekordową liczbę 2 mln 785 tys. głosów — domagają się, by zlikwidować nierówność, zarazem jednak są niezadowolone, gdy ktoś w sposób, ich zdaniem, zbyt jaskrawo przedstawia zależność Japonek od świata mężczyzny. Na jednej z międzynarodowych konferencji doszło nawet na tym tle do spięcia między Japonkami i Amerykankami.

Więc ciągle dla większości to cztery ściany domu, mąż, na którego się czeka i rozkoszne niemowlę pelzające po matach tatami. To ono, dziecko, jest dla japońskiej kobiety największą radością, sensem życia i nadzieją. Oka-san rozpieszcza je nieprawdopodobnie. Cały dzień się z nim nie rozstała. Nosi na plecach. Rzadko je karmi, oszczędza klapsów, traktuje z anielską cierpliwością. I to jest dla obojga najpiękniejszy okres życia. Wszystko się zmienia, gdy maluch idzie w świat, nakładając żółty kapelusik przedszkolaka, a jeszcze bardziej, gdy mama — płacząc trochę z żalu, trochę z radości — złoży mu na plecy tornister. Odtąd dziecko nie należy już wyłącznie do niej. Musi uczyć się żyć między ludźmi i przyswajać sobie umiejętności poruszania się w swej grupie, która z czasem stanie się ważniejsza niż dom.

Głównym celem pracy uczelni pedagogicznej jest przygotowanie studentów do roli nauczyciela. Pełnienie tej roli dokonuje się jednak zawsze w ścisłej łączności z innymi rolami społecznymi, poprzez które jednostka czynnie uczestniczy w życiu gospodarczym. Przygotowanie do roli zawodowej trzeba widzieć zatem nie tylko jako wyposażenie studenta w określoną wiedzę i umiejętności fachowe, ale także wykształcenie u niego szeregu dyspozycji, dzięki którym pełnienie przez niego roli zawodowej dokonywać się będzie na tle całego systemu ról.

Przyjęcie takiego założenia pociąga za sobą konieczność określenia, jakie elementy osobowości mają być kształtowane, aby założone wartości przyswojone zostały przez studentów. Z analizy roli zawodowej wynika, iż jej konstruktywne pełnienie wymaga dwojakiego rodzaju kwalifikacji. Pierwsza, to kwalifikacje związane z techniczną stroną wykonywanego zawodu. Obejmują one wszystko to, co składa się na fachowość jednostki (wiedza ogólna, specjalistyczna, umiejętności, sprawność działań, zdolności, złożone czynności nawykowe), a co decyduje o tym, że może on skutecznie wykonywać czynności zawodowe i doskonalić swoją fachowość w ciągu życia.

Dla kształcenia takie określenie jest jednak niewystarczające. Ta sfera kwalifikacji zawodowych może być bowiem widziana różnie, w zależności od tego, jaką koncepcję szkoły i roli nauczyciela przyjmie się jako punkt odniesienia. Jeżeli akceptuje się koncepcję szkoły pasywnej i zdominowanej nauczaniem podającym, wówczas w przygotowaniu do zawodu nauczyciela preferować się będzie wiedzę, umiejętności specjalistyczne oraz te związane z przekazywaniem wiedzy. Wszelkie inne elementy kwalifikacji akcentowane będą wówczas o tyle, o ile pozostawać będą w związku z „wyposażeniem” ucznia w wiedzę. Ten sposób myślenia dominuje, niestety, w naszej obecnej praktyce kształcenia nauczycieli.

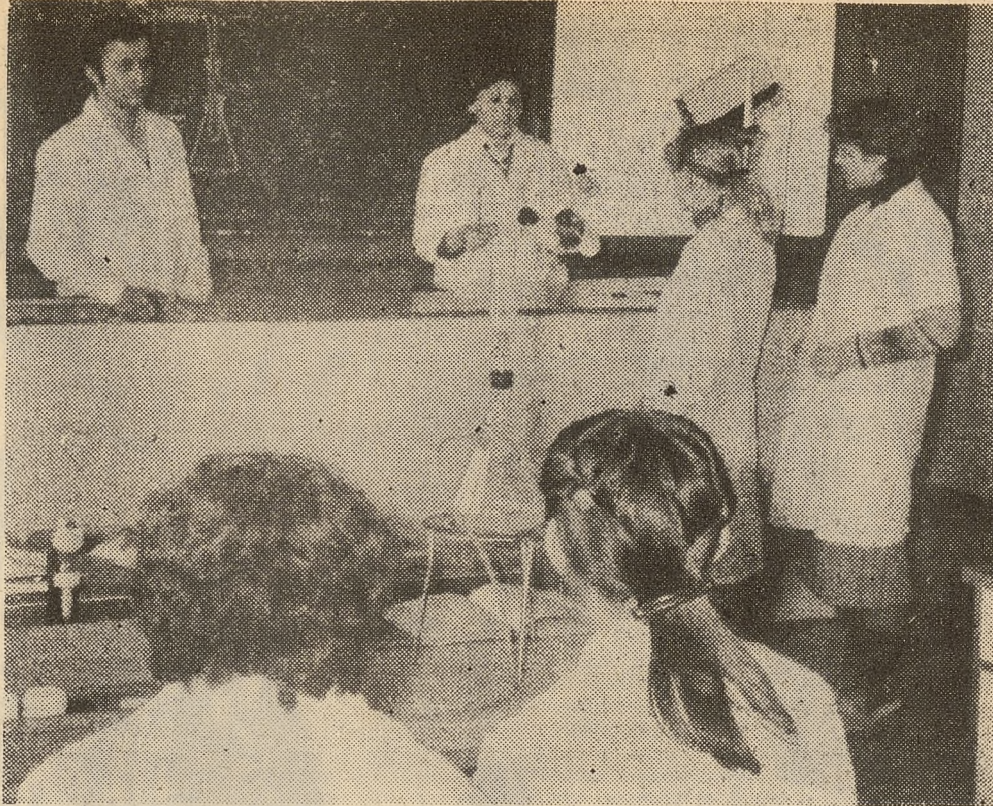
Jeżeli natomiast za punkt odniesienia przyjmie się koncepcję szkoły aktywnej, ukierunkowanej na ucznia i jego rozwój, to wiedza, umiejętności oraz sprawność ich przekazywania przestają być wystarczającymi elementami kwalifikacji fachowych nauczyciela.

W szkole nowoczesnej oczekuje się od niego m.in. iż: po pierwsze — organizując działania i towarzyszące im interakcje, będzie to czynił tak, aby można było osiągać społeczne cele szkoły a zarazem wspomagać indywidualny rozwój wychowanków; po drugie — pracować będzie nie tylko z pojedynczym uczniem, ale także z zespołem, który uznany jest za ważny czynnik wpływu osobotwórczego; po trzecie — integrować będzie wpływy innych nauczycieli, rodziców, pozaszkolnych instytucji wychowawczych, przy czym często oddziaływać na inne ośrodki osobotwórczego wpływu nie pozostające z nim w formalnych stosunkach nadrzeczności. Jeżeli i ten model szkoły uznamy za pożądany i perspektywiczny, to w toku przygotowania zawodowego w uczelni zaistnieć muszą warunki nabywania przez studentów dyspozycji kierowniczych, organizatorskich, przywódczych, partnerskich i doradczych, niezbędnych do tego, by nauczyciel mógł wypełniać złożone zadania związane z organizowaniem wychowawczo-pożądanej aktywności uczniów i środowiska wychowawczego, aby mógł wpływać na ludzi — ich myślenie, uczucia, motyw i działania. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż tego typu dyspozycje kształtują się najlepiej w sytuacjach działaniowych, bezpośrednio angażujących studentów. Wynikają z tego określone postulaty, co do charakteru i organizacji osobotwórczych oddziaływań szkoły wyższej.

Drugim rodzajem kwalifikacji niezbędnych do pełnienia roli zawodowej, to kwalifikacje związane z ideowym i obywatelskim aspektem tej roli. Obejmują one wszystkie cechy osobowości jednostki, od których zależy, jak ustosunkowuje się ona do własnego zawodu, ku czemu przez ten zawód dąży, jakie zachowania w stosunku do innych ludzi przejawia w toku czynności zawodowych, jak przez swój zawód uczestniczy w życiu społecznym. Jest to zatem moralno-społeczna sfera roli zawodowej decydująca o tym, w jakim zakresie rola ta jest realistyczna zgodnie z interesem społecznym. W zawodzie nauczycielskim jest to element kwalifikacji o szczególnym znaczeniu. Decyduje on bowiem nie tylko o tym, jak jednostka funkcjonuje w zawodzie, ale także o tym, co przez ten zawód wnosi do społeczeństwa — jakie upowszechnia wartości, jakich dostarcza wzorów myślenia, działania, przeżywania. Z tego punktu widzenia w działalności uczelni ważne są szczególnie trzy kwestie.

Element pierwszy związany jest z kształtowaniem ideowego oblicza kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Jest oczywiste, że dania socjalistycznej szkoły mogą być dbrze realizowane tylko przez tych nauczycieli, którzy rozumieją i akceptują system wartości ideologii socjalistycznej. Dla uczelni kształcącej nauczycieli pojawiają się w związku z tym dwie grupy zadań. Jedną z nich zwracana jest z umożliwieniem rozumienia istoty wartości zawartych w tym systemie i kształtowania do nich pozytywnego stosunku.

Brak jest danych empirycznych pozwalających ocenić z tego punktu widzenia młodzież studentów. Ale z istniejących badań nad uczniami starszych klas liceów ogólnokształcących



Fot. Cz. Górski

KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI

POWINNOŚCI WYŻSZYCH UCZELNI

DOC. DR KAZIMIERZ JASKOT

wynika, że ponad 20 proc. badanych nie rozumie wartości nauczycielskich, a ponad 37 proc. traktuje je wyłącznie jako źródło praw jednostki. Jeżeli nawet uwzględnimy zmiany tego stanu rzeczy związane z jednostkowym rozwojem, to i tak przyjąć trzeba, że znaczna część młodzieży przychodzącej do uczelni nie rozumie istoty wartości nauczycielskich.

Uczelnia jest w stanie zmieniać ten stan rzeczy na korzyść. Sprzyjają temu właściwości rozwojowe młodzieży studenckiej. Jest to bowiem okres nasilania się problemów światopoglądowych, krystalizowania przekonań, stabilizowania się systemów wartości, aspiracji i celów życiowych. Sprzyja temu także poznawany zakres wiedzy, a jest ona niezbędna, aby jednostka mogła uświadomić sobie stany rzeczy zawarte w idei humanizmu, równości, sprawiedliwości, czy demokratyzmu. Ale te potencjalne możliwości mogą być wykorzystane wówczas, kiedy pojawiają się społeczno-pedagogiczne warunki realizowania się tych idei zarówno w makroukładzie społecznym, jak i w funkcjonowaniu uczelni.

Element drugi odnosi się do kształtowania ideowego zaangażowania w działalność pedagogiczną. Wyraża się to w chęci realizowania celów wychowania wynikających z socjalistycznej ideologii, przeświadczenia o tym, że realizacja tych celów prowadzi do urzeczywistniania ideologii socjalizmu; doskonaleniu siebie ze względu na realizowane ideały wychowawcze. Celowe zabiegi wychowawcze uczelni są tym bardziej konieczne, że pojawiają się różnego rodzaju koncepcje negujące zasadność ideologicznych uwarunkowań celów wychowania, nawołujące do rezygnacji z systemu jednolitych celów, lub koncentrowania się wyłącznie na takich, w których postulowane stany rzeczy odnoszą się do wartości ogólnoludzkich lub tych, które wiążą się z „wewnętrznym rozwojem jednostki”.

POSTAWY OBYWATELSKIE

W ścisłym związku z wychowaniem ideowym kandydatów na nauczycieli pozostaje problem kształtowania ich postaw obywatelskich. Cechą charakterystyczną polskiej tradycji pedagogicznej było zawsze prospołeczne ukierunkowanie wychowania i eksponowanie w nim cnót i wartości obywatelskich. Poczynając od Konarskiego i KRN, najznamienitsza myśl pedagogiczna rozwijała ten kierunek wychowania. Był to

wyбір świadomy, historycznie uwarunkowany, podporządkowany polskiej racji stanu. Wiele lat temu prof. Zygmunt Myśkowski pisał: „...tam gdzie państwo ma długą i silną tradycję w społeczeństwie, gdzie wrosło ono dostatecznie w świadomość obywatela, może nie kłaść specjalnego nacisku na „wychowanie państwowe”, bo z góry wie, że każde wychowanie będzie tam państwowe. Gdzie jednak są inne warunki... a tradycja nieprzerwanego życia państwowego krótka, tam oddziaływanie państwa na wychowanie musi wystąpić bardzo silnie”.

Z taką sytuacją mamy do czynienia obecnie. Konflikty społeczne ostatnich lat ujawniły istnienie daleko posuniętej dezintegracji postaw ludzi w stosunku do takich wartości, jak naród, ojczyzna, państwo, praca, wspólne dobro. Na tym tle w stosunkach międzyludzkich rozwijają się mogą na szeroką skalę postawy i zachowania negatywne, pogłębiające istniejący stan rzeczy. W tych warunkach wychowanie obywatelskie studentów kierunków nauczycielskich staje się nieodzowne.

W warunkach uczelni pedagogicznej niezbędne są w związku z tym działania trojakiego rodzaju. Pierwsze, to tworzenie warunków studenckiej aktywności społecznej w środowisku uczelni, gwarantujące możliwości nabywania świadomości obywatelskich. Czyli są to rozbudowane formy różnorodnej aktywności — szczególnie organizacyjnej i samorządowej. Drugie, to kształtowanie w świadomości studentów, że przez swój zawód służą oni krajowi, że praca szkoły i ich osobiste zaangażowanie stanowią czynnik postępu w organizacji życia zbiorowego narodu. Ten aspekt obywatelskiego wychowania studentów wydaje się szczególnie ważny także ze względu na to, że w ostatnich latach w praktyce uczelni eksponuje się rolę nauczyciela głównie w płaszczyźnie psychologicznej i odchodzi się od utrwalonej w polskiej pedagogice koncepcji pracy nauczycielskiej jako służby społecznej. Trzecie, to wyposażenie studentów w dyspozycje umożliwiające organizowanie obywatelskiego doświadczenia w pracy z młodzieżą szkolną. Ale to wymaga istnienia względnie stałej koncepcji pracy szkoły. Tymczasem ciągle jej nie mamy, a modele funkcjonujące w przeszłości nie są przydatne w obecnych warunkach.

Ideowe i obywatelskie przygotowanie studentów do roli nauczycielskich pozostaje w ścisłym związku z całą sferą postaw i zachowań, która mieści się w zakresie terminu „etyka zawodowa”.

Chodzi tu o takie elementy kwalifikacji, jak stosunek do dzieci, stosunek do zawodu i charakterystycznych dla niego czynności; stosunek do perspektywy pracy w tym zawodzie; stosunek do miejsca pracy; zespołu i przełożonych.

Jest to wielce zaniedbany obszar w kształceniu kandydatów na nauczycieli. Wynika to — po pierwsze — z przyjętej koncepcji kształcenia. Jest ono na tyle teoretyczne i ogólne, że studentowi nie stwarza dostatecznych okazji do przejawiania takich zachowań, weryfikowania ich i modyfikowania. Praktyki pedagogiczne są z reguły oderwane od kształcenia teoretycznego, a przedmiotem oceny w toku ich trwania jest najczęściej strona rzeczowa i metodyczna, a nie postawy zawodowe. Po wtóre, decyduje o tym sprzeczność pomiędzy zakładanymi a rzeczywistymi wzorami pełnienia roli nauczycielskich, czego świadkami są studenci. Wiadomo, iż nauczyciele akademicy powinni oddziaływać na studentów m. in. przez dostarczanie wzorów. Przedmiotem zainteresowania młodzieży (identyfikacji; naśladowania) stają się wówczas nie tylko ich cechy osobowe i sposoby wykonywania czynności należące do zakresu danej specjalności (kompetencje fachowe), ale całokształt zachowań w sytuacjach zawodowych, łącznie z tymi, które wchodzą w sferę etyki zawodowej. Tymczasem w środowisku uczelni kształcących nauczycieli jest wielu takich pracowników, którzy z rolą nauczyciela w ogóle się nie utożsamiają, a ich zachowania w kontaktach ze studentami nie mogą być dla tych ostatnich źródłem pozytywnych doświadczeń przydatnych w zawodzie nauczycielskim. Tak więc najbardziej sprzyjające warunki, w których nauczyciele i studenci mogą współdziałać na płaszczyźnie wspólnego zawodu, nie są w rzeczywistości wykorzystywane.

Na tę sytuację ma wreszcie wpływ rozbieżność pomiędzy oczekiwaniami kierowanymi pod adresem uczelni pedagogicznych, a polityką kadrową prowadzoną w stosunku do nich. Rozbieżność ta polega na tym, że od uczelni oczekuje się wypełniania specyficznych dla nich funkcji, a w polityce kadrowej stosuje się do nich takie same zasady, jak w stosunku do uczelni wypełniających inne funkcje. Jest to sprzeczne z podstawowymi zasadami prakseologii. Jeśli bowiem jakiejś instytucji wyznacza się określone funkcje, to wszystkie warunki — a w tym organizacja, zasady polityki kadrowej, systemy stymulacji — muszą być tym funkcjom podporządkowane. Wszystko to rzutuje niekorzystnie na praktykę, w której nauczyciele akademicy kształcą matematyków, filologów, historyków, a nie nauczycieli. Wyższe Szkoły Pedagogiczne natomiast tracą swoje pedagogiczne oblicze i usiłują dążyć do „uniwersalnego” modelu absolwentów.

ZAŁOŻENIA A MOŻLIWOŚCI

Zasygnalizowane problemy ilustrują obszar działalności uczelni mieszczący się w zakresie jej funkcji wychowawczych. Czy uczelnia kształcąca nauczycieli są w stanie lepiej te funkcje realizować? Zdecydowanie tak, bowiem większość przesłanek warunkujących te możliwości ma charakter wewnętrzny. Na dwie, moim zdaniem, najważniejsze, chciałbym zwrócić uwagę.

Pierwsza związana jest z charakterem procesów osobotwórczych. Podstawową cechą tych procesów powinna być aktywność studentów.

Osobowość jednostki kształtuje się na skutek utrwalania określonych form aktywności, w której toku dyspozycje te mogłyby się przejawiać. Intencjonalne wpływy uczenia studentów wymagałyby w związku z tym tworzenia ciągów sytuacji — tak w dydaktycznym, jak i pozadydaktycznym nurcie pracy — wymagających od studentów przejawiania aktywności. Jeżeli przy tym sytuacji te charakterzować się będą zespołowością działania, samorządnością oraz właściwym układem stosunków pomiędzy nauczycielami a studentami, to można przyjąć, iż zachodzące w tych warunkach procesy osobotwórcze sprzyjać będą nabywaniu dyspozycji niezbędnych kandydatom do zawodu nauczycielskiego.

Druga grupa przesłanek związana jest z organizacją wpływów osobotwórczych uczelni. Prakseologowie twierdzą, że jeżeli dla jakiegoś działania poprawnie zostały sformułowane cele, to brak pożądanych efektów spowodowany jest nieprawidłowościami w sferze organizacji tego działania. To twierdzenie w pełni odnosi się do intencjonalnych wpływów osobotwórczych. Wychowanie jest działalnością i jako takie spełniać powinno określone wymagania natury prakseologicznej. Przede wszystkim więc jego przebieg wyznaczać powinien z góry określone zasady, cele wychowawcze i pożądany charakter procesów osobotwórczych. Co zaś do działalności wychowawczej w uczelni, powinny one: otworzyć wewnętrznie spójny zespół dydaktyczno-wychowawczy z sobą i mogących współprzeznaczać się do realizacji celów; odnosić się do wszystkich uczestników działań wychowawczych; być źródłem zadań dla ośrodków kierowania. Z tego punktu widzenia za najważniejsze uznać należy:

Intencjonalność oddziaływań wychowawczych. Podejmowane działania wychowawcze nie mogą być wynikiem doraźnych potrzeb lub instrumentalnego traktowania studentów, lecz następstwem uświadomienia sobie, jakich to zmian w osobowości studentów należy dokonać (biorąc za punkt odniesienia cele wychowania). W związku z tym działalność wychowawcza nie może być traktowana jako uboczny produkt kształcenia. Podobnie jak praca badawcza, czy dydaktyczna, powinna ona mieć charakter zamierzony, być projektowana i organizowana. W projektowaniu tym i organizowaniu uwzględnione być muszą zmieniające się potrzeby i nastawienia studentów w poszczególnych fazach studiowania. Konsekwencją tak rozumia-

APEL DO NAUCZYCIELI

Obchody 40-lecia Polski Ludowej są okazją do podsumowania i oceny dorobku oraz drogi, jaką przeszedł nasz naród i kraj od wyzwolenia do dziś.

My, nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 22 im. A. Zawadzkiego w Kielcach, postanowiliśmy tę ważną dla nas rocznicę uczcić szerokim programem uroczystości w szkole oraz dodatkowo, dobrowolnie i nieodpłatnie, przepracować po 5 godz. zajęć lekcyjnych w ramach doraźnych zastępstw lub opiekuńczych w pracy pozalekcyjnej z młodzieżą. Apelujemy do Was, Koleżanki i Koledzy, o podjęcie podobnych działań. Będzie to nasz skromny, ale wymierny wkład w uczczeniu tego Jubileuszu.

RADA PEDAGOGICZNA
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 22
im. A. ZAWADZKIEGO
w KIELCACH

WOJNA LOKALOWA

Wydawałoby się, że na zebraniach Zarządu Okręgu ZNP działacze związkowi dyskutują na tematy dotyczące bezpośrednio warunków pracy i życia nauczycieli. Okazuje się jednak, że administracja może uczynić sporo, aby uwikłać związkowców w sprawy, których w ogóle nie powinno być.

Oto na ostatnim plenum ZO w Kaliszu poinformowano o walce, jaką toczą władze okręgu o pomieszczenia dla ZNP w Pleszewie. Lokal związkowy „zarekwirowano” 13 grudnia 1981 roku a następnie przyznano go innej instytucji. A związkowcy? Do dziś pracują w kłitce o powierzchni 10 m².

W Kaliszu jest już prawomocna decyzja prezydenta miasta o odebraniu lokalu ZNP. Związkowcy interweniowali kolejno: u wojewody, w PRON, u min. Cioska, u prezesa Piłata. I co? Nic. Jest decyzja i będzie wyegzekwowana. Pozostał jeszcze tylko Sąd Apelacyjny.

Członkowie Związku przypatrują się tym przepychankom i po swojemu mierzą siłę i prestiż ZNP. Bo dziś, w 1984 roku, działacze ZNP muszą walczyć o utrzymanie tego, co dotąd posiadali, o nieuszczerpienie ich dotychczasowego majątku! Wszystko

więc wskazuje na to, że komuś chodzi o to, aby związkowcy zamiast władzom „zawracać głowę” w sprawach nauczycielskich, zajmowali się zupełnie niepotrzebnymi interwencjami.

Manewr ten jednak nie powiódł się. Wprawdzie „sprawa lokalowa” zajęła sporo miejsca na ostatnim plenum Zarządu Okręgu, to jednak nie zaniebano innych problemów. Była więc szczegółowa informacja o realizacji funduszu socjalnego w ubiegłym roku i o zamierzeniach w tym zakresie na rok 1984. Zasygnalizowano przy tym nieprawidłowości w rozdziale wczasów i kolonii, a także w załatwianiu spraw socjalnych w niektórych gminach. Poinformowano też o rozdziale miejsc w sanatoriach i o bieżącej działalności Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego.

Plenum trwało długo, szkoda, że sporą jego część zajęły takie sprawy, które w ogóle nie powinny być przedmiotem sporów. O sprawie związkowych lokali będziemy informować Czytelników „Głosu” na bieżąco — wszak to, co dziś dzieje się w Pleszewie i w Kaliszu, jutro może zdarzyć się w każdym innym mieście...

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

NIE JESTEM MAGIKIEM

Od 11 lat prowadzę oddział przedszkolny w małej szkole wiejskiej. Początki mojej pracy były bardzo trudne. Kiedy przyszedł po raz pierwszy do tej szkoły, dyrektor wprowadził mnie do klasy z wysmarowanymi pyłochonem podłogami i starymi, rozlatującymi się ławkami. Przez te wszystkie lata starałam się ulepszać mój warsztat pracy. I czynię to nadal. Ale mogę liczyć tylko na siebie, bo nikt nie chce, lub nie „może” mi pomóc. W każdym razie dorobiłam się już ładnych stolików, szaf i, niestety, łatwo psujących się krzesielek, podłogę pokrywa jakaś taka wykładzina.

Obecnie do codziennych moich kłopotów dołączył się jeszcze jeden. Dla piętnastoletniej dziewczynki otrzymałam tylko 10 książeczek do nauki czytania. Jak je podzielić? Komu dać, komu nie? To pytanie to moja udręka. A nauczyć chce i muszę wszystkie dzieci. Są w tej książce bardzo dobre ćwiczenia, pomocne w pracy litery, cyfry, obrazki, wyrazy — ale tylko dla jednego dziecka. A ja nie jestem magikiem i nie umiem dzielić 10 na 15. Czasem robię te ćwiczenia, wykorzystując książkę dziecka nieobecnego, ale gdy wszyscy są obecni...

Ogromnie się zdenerwowałam, kiedy pewnego dnia usłyszałam w dzienniku TV, że ministerstwo definitywnie zakończyło za-

opatrywanie szkół w podręczniki na obecną rok szkolny. Kto nas pytał, czy je wszystkie mamy?

Wizytatorowi, p. Damskiemu żaliłam się, że brak w naszej szkole książek. Odpowiedział mi zdziwienie. A ja ciągle dopytyuję się o nie, lecz odpowiedź jest ta sama: „nie ma”.

Gdzie szukać winnych? Kto pomoże mi w rozwiązaniu tego wydawać by się mogło prostego problemu? Indagowani, odbijają „piętkę” dalej. A przecież tak dużo mówi się o pomocy nauczycielom. Ja tej pomocy nie widzę.

Choć mam świadomość, że mój list w bieżącym roku nie zmieni, to jednak trochę mi ulży i pozwoli z nadzieją czekać. Może w przyszłym roku coś drgnie do przodu?

BARBARA KRYSZAK
Liszewo

PS. Nie oferujcie mi dopytywania się w Gminnej Szkole, bo tam też ich nie mają. Może jednak ktoś w innych szkołach dysponuje nadmiarem tych książek? Proszę o wiadomość.

LUKA

Ciągle maleje liczba chętnych do podejmowania studiów fizyki. Wydziały fizyki wyższych uczelni zaczynają świecić pustkami albo są nawet likwidowane. Obserwuje się także „ucieczkę” nauczycieli fizyki do uczenia innych łatwiejszych przedmiotów; coraz częściej więc „nauczają” jej ludzie bez żadnego przygotowania.

Dlaczego tak się dzieje? Oparając się na własnych obserwacjach oraz wypowiedziach wielu nauczycieli, uważam, że w ostatnich latach wiele zmieniło się na niekorzyść uczących fizyki. Przed kilku laty nauczyciel fizyki otrzymywał dodatek za prowadzenie pracowni przedmiotowej, zwalniano go od obowiązku pełnienia dyżurów w czasie przerwy, miał mniejszy wymiar godzin w etacie i inne drobne, lecz zachęcające przywileje.

Czy były one uzasadnione? Myślę, że tak. Przeważenie zajęć w szkole zgodnie z wymaganiami programów też jest trudniejsze od uczenia innych przedmiotów. Fizyk musi urządzić pracownię przedmiotową, zgromadzić olbrzymią ilość pomocy dydaktycznych, tak, by z nich można było zmontować zestawy doświadczalne. Dbać na co dzień o pomoce, konserwować je, dokonywać bieżących napraw, przeglądów itp.

Wreszcie nauczyciel fizyki niemal na każdej lekcji winien przeprowadzać doświadczenia, które wymagają wcześniejszego starannego przygotowania.

Znaczne utrudnienia w nauczaniu przedmiotu tkwią ponadto w samej organizacji pracy szkoły. Plany zajęć zbyt często nie uwzględniają właściwego wykorzystania pracowni przedmiotowej, godziny zajęć są wymieszane, nierzadko umieszcza się je na końcu, wbrew zasadom higieny pracy. Przerwy międzylekcyjne w niektórych szkołach trwają zaledwie pięć minut. Nauczyciel fizyki ma stanowczo za mało czasu na przygotowanie zestawu do ćwiczeń.

Wśród przyczyn wymienilibym również niewystarczający nadzór nad procesem nauczania ze strony władz szkolnych. Przemianowanie w ostatnich latach wizytatorów-metodyków przedmiotów na nauczycieli-metodyków sytuacji nie udurowiło. Charytatywna pomoc, jaką niesie dziś nauczyciel-metodyk, przyjmowana jest bardzo różnie, nierzadko w sposób lekceważący. Uważam, że nie tylko należy poma-gać, ale również wymagać dobrej roboty.

Zapotrzebowanie na rzetelną wiedzę stale rośnie. Wiedza o przyrodzie potrzebna jest każdemu. Trudno wyobrazić sobie współczesnego lekarza, który w swej pracy nie korzysta z usług aparatów optycznych, promieni Roentgena, promieni radioaktywnych itp. Leczenie oparte na współczes-

CZY NAUCZYCIEL MOŻE DOROBIĆ?

Srodki masowego przekazu od wielu tygodni informują o różnorodnych formach pracy dla emerytów, rencistów, matek przebywających na urloпах wychowawczych. Jest to dodatkowa praca która umożliwia dorobienie do emerytury, renty, do stawki urlopu wychowawczego bądź do wynagrodzenia zasadniczego. To dodatkowe źródło zarobków rekompensuje podwyżki cen artykułów spożywczych. Z grup nieprodukcyjnych można tu wymienić pracowników służby zdrowia, którzy mogą pracować w wolne soboty i niedziele, pełniąc dyżury w pogotowiu ratunkowym bądź w placówce zdrowia. Resort zdrowia postawił się — i minister Nieskarz zwolnił od podatków za dodatkową pracę pracowników służby zdrowia.

O dodatkowej pracy nauczycieli w srodkach masowego przekazu głucho. Otrzymane podwyżki w oświacie zostały prawie całkowicie skonsumowane przez podwyżki cen artykułów spożywczych i przemysłowych oraz usług. Wśród nauczycieli od lat można było wyróżnić grupy, które bez dodatkowej pracy nie mogłyby egzystować.

Najbardziej spauperyzowaną grupą nauczycieli są małżeństwa nauczycielskie i samotni nauczyciele, których jedynym źródłem utrzymania jest resort oświaty.

W innych zawodach jest możliwość zdobycia przywilejów pozapłacowych, kupna poszukiwanych artykułów przemysłowych, zaopatrzenie się chociażby w rzeczni, herbatę. Żyjemy w okresie stabilizowania się złotówki, kiedy to na rynku pojawia się coraz więcej artykułów, lecz są one stosunkowo drogie. Zachodzi więc pilna potrzeba sensownego przydziału przez dyrekcje szkół i ogniwa ZNP rodzaju dodatko-

wej pracy dydaktyczno-wychowawczej wśród grona nauczycielskiego. Dotyczy to szczególnie planowanych godzin ponadwymiarowych i zastępstw doraźnych. Dzielić je w zależności od potrzeb szkoły, lecz mając na uwadze przede wszystkim tych, których wyłącznym źródłem utrzymania jest szkoła lub inna placówka oświatowa.

Należy ponadto przystąpić do reformy siatki plac. Obecnie w oświacie każdy nauczyciel zarabia jednakowo. Decyduje o tym tylko wykształcenie, staż pracy i zdobyty stopień specjalizacji zawodowej, a nie osiągnięte wyniki pracy.

I znów — niech mi Czytelnicy wybaczą — odwołam się do służby zdrowia, która przystąpiła do wdrażania nowego systemu wynagradzania, w którym najważniejszym kryterium będzie ilość i jakość pracy. Niech i w naszym zawodzie obowiązują zasady państwa socjalistycznego: „Od każdego według jego zdolności — każdemu według jego pracy”.

Zróżnicowanie płacy powinno następować, na przykład, poprzez przyspieszanie zaliczania do wyższej grupy płacowej nauczycieli pracowitych, ambitnych, osiągających pozytywne wyniki w nauczaniu i wychowaniu, prowadzących wzorowo swój warsztat pracy.

Zdaję sobie sprawę, że wiele sformułowań w mojej wypowiedzi jest dyskusyjnych. Byłbym zadowolony, aby stała się ona zaczynem wymiany zdań i poglądów na konferencjach rad pedagogicznych, zebraniach ogniw ZNP.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowski

JESZCZE O STOPNIACH SPECJALIZACJI

Z zainteresowaniem czytam na łamach „Głosu” informacje, propozycje i głosy w dyskusji dotyczące stopni specjalizacji zawodowej. Popieram to stanowisko, że w zawodzie nauczycielskim potrzebne jest systematyczne samokształcenie, że przyznawanie stopni specjalizacji zawodowej może z jednej strony do samokształcenia aktywizować, a z drugiej — dawać gratyfikacje moralne i finansowe.

W zarządzeniu MOiW z 30 listopada 1983 r. w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej czytamy: do wniosku o wszczęcie postępowania o przyznanie stopnia specjalizacji zawodowej należy m.in. dołączyć opublikowane książki, odczyty, artykuły itp. Dotychczas nie znalazłem należytego uzasadnienia, że ten wymóg podany jako ostatni jest ważny, godny poparcia i szerokiego potraktowania zarówno w publicystyce pedagogicznej (chodzi o uzasadnienie jak pisaństwo rozwija intelektualnie), jak również przy egzaminie.

Zdarza się niekiedy, że nauczyciele dokonujący prób uogólniania swych doświadczeń zawodowych w formie odczytów i artykułów są źle widziani przez bezpośrednie władze oświatowe. Tymczasem pisaństwo pedagogiczne u nauczycieli powinno być istotnym kryterium przy przyznawaniu stopni specjalizacji zawodowej m. in. z następujących względów: kształci ono kulturę słowną, co później owocuje w kontaktach werbalnych z młodzieżą; uczy poszukiwań twórczych, co ułatwia tym nauczycielom kształcenie twórczego myślenia

u dzieci i młodzieży; uczy syntezy myśli, co jest ważne zarówno w pracy dydaktycznej jak również we wszelkich wystąpieniach publicznych; rozszerza tzw. horyzont umysłowy poprzez konieczność czytania literatury bezpośrednio korespondującej z poruszanym każdorazowo tematem; pobudza do samokształcenia nie na zasadzie przymusu, ale własnych spontanicznych zainteresowań.

MARIAN JANIGA
Gorlice

POLEMIKI

UDERZ W STÓŁ...

Opiniując krytycznie projekty wymagań i wykazów literatury na egzaminy dla nauczycieli ubiegających się o przyznanie stopnia specjalizacji zawodowej, udostępniane mi anonimowo, nie interesowałem się tym, kto te niewydarzone projekty przygotował. Stwierdziłem tylko, dlaczego tych projektów nie można aprobować. Dla mnie bowiem, jak chyba dla każdego, kto poważnie interesuje się warunkami doskonalenia nauczycieli, było wprost oczywiste, że zarówno zestawienia literatury, jak i zestawienia wymagań egzaminacyjnych należało opracować od nowa, porządnie, jak na to zasługują nauczyciele.

Do tej pory nie wiem, kto wprowadził trochę poprawek do tych projektów, zanim zostały aprobowane. Zauważyłem jednak te poprawki i dlatego tylko skróciłem, w sposób zlagodzony, wspomniany o jednym z tych projektów w znacznie szerszym kontekście problemów podnoszących konieczność poważniejszego traktowania nauczycieli, którzy będą uzyskiwać stopnie kwalifikacji zawodowych.

Ala oto w numerze 9 „Głosu Nauczycielskiego” ukazał się odpowiedź na mój tekst, którego autorem jest przedstawiciel Instytutu Kształcenia Nauczycieli, Jan Maślanka.

Po przeczytaniu tego listu przychodził na myśl nie tylko przysłowie zacytowane w tytule, lecz również inne, nieeleganckie przysłowie: Konia kują, a żaba nogę podstawia. W artykule pt. „Stopnie u nas i gdzie indziej” pisałem poważnie o całej koncepcji, dewaluowanej m. in. przez klepskie projekty programów, a pan Maślanka, mijając się z tematem, chciałby sprawę sprowadzić do swojego żalnego projektu i do insynuacji, którymi pozornie wzmacnia swoją pozycję wobec braku rzeczowych argumentów.

Szkoda, że w ten sposób zaprzepaszcza się okazję do potrzebnej dyskusji i współpracy w dziedzinie, która powinna być przedmiotem szczególnie zainteresowania pracownika IKN.

TADEUSZ WIŁOCH

nych osiągnięciach nauk przyrodniczych jest najbardziej skuteczne, niekorzystanie zaś z tej wiedzy jest krokiem wstecz. I tak np. temperatura chorego mierzymy u nas termometrem rtęciowym, chociaż lepszy jest termistor, gdyż nawet przypadkowe rozbiście i rozlanie rtęci może wywołać poważne zatrucie organizmu. A mimo to tradycyjnie stosujemy ten gorszy i chyba w sumie droższy.

★

W najbliższej przyszłości oświacie polskiej zabraknie kilkudziesięciu tysięcy wykształconych nauczycieli, w tym nauczycieli fizyki. W chwili obecnej na studia nie warto iść, bo i po co, skoro już po maturze można zostać nauczycielem i dzięki dodatkowym godzinom zarobić na starcie więcej niż jakikolwiek absolwent wyższej uczelni. Wątpię, aby ci niewykwalifikowani do kształcenia się, wybierali fizykę.

Jestem przekonany, że są potrzebne radykalne zmiany w systemie doboru kadry, jej wykorzystania, systemie kształcenia, potrzebne są zmiany programowe, zmiany siatek godzin oraz stosunku do poszczególnych przedmiotów.

JERZY NEMS
nauczyciel-metodyk fizyki
Radom

BĘDZIE DOM SENIORA

Organizując przed trzema laty Komitet Budowy Domu Seniora liczyłem na pomoc oświaty i Związku. Po roku okazało się, że ZNP został rozwiązany, a po dwóch latach, że warszawskie kuratorium ma pilniejsze potrzeby w postaci budowy żłobków i przedszkoli. Dopiero Stołeczna Komisja Planowania — stanowiąca w imieniu prezydenta Warszawy — zdecydowała 6 października 1983 r., że „Budowa powyższego domu może być zrealizowana w ramach określonych środków inwestycyjnych na budownictwo komunalne, pod warunkiem odzyskania i przejęcia przez Urząd m.st. W-wy mieszkań wszystkich przyszłych użytkowników domu seniora, którzy są najemcami lub członkami spółdzielni mieszkaniowych” (...)

Dzięki dotychczasowym ustaleniom kuratorium pełni funkcję inwatora bezpośredniego oraz ma być administratorem Domu Seniora; inwestorem zastępczym jest Dyrekcja Budownictwa Ogólnego, projektantem — Biuro Studiów i Projektów MHWIU, a wykonawcą zostało Spółeczne Przedsiębiorstwo Budowlane. Dom Seniora, jak już wiesz niektórzy Czytelnicy, zostanie wzniesiony w stolicy, przy ulicy Jaracza nr 5, a budowa zostanie wykonana w latach 1985—1988. Stało się to możliwe za sprawą wyróżniających się działaczy komitetu.

Z założeń opracowanych przez komitet wynika, że będzie to dom mieszkalny o charakterze wyłącznie środowiskowym dla pensjonariuszy, rekrutujących się z personelu szkół i administracji szkolnej. Zgodnie z planem programowo-funkcjonalnym, opracowanym przez nas, a uznanym przez inwestorów — będzie on mieć 7 kondygnacji nadziemnych, a więc o jedną więcej niż sąsiednie kamienice. Wysokość mieszkań postanowiono zmniejszyć z 300 cm, do 260—275 cm. W celu maksymalnego wykorzystania powierzchni działki, wszystkie mieszkania — począwszy od kondygnacji II do VI — będą miały obszerne wykusze czworokątne. W tym przypadku mieszkania na dole i na górze będą nieco różniły się wielkością np.: M-1 25 m kw., a M-2 30 m kw., podczas gdy wyższe mieszkania będą większe np.: M-1 28 m kw., a M-2 35 m kw. We wszystkich mieszkaniach będą wszelkie wygody i udogodnienia, dostosowane do ograniczonej sprawności psychosomatycznej pensjonariuszy. Ponadto w Domu Seniora zaprojektowaliśmy niezbędne pomieszczenia administracyjno-gospodarcze, kulturalno-rozrywkowe i lekarsko-pielęgniarskie wraz z izolatami. Tak pomyślany dom będzie się zdecydowanie wyróżniał spośród dotychczasowych domów opieki społecznej, do których nasi Seniorzy nie mają zaufania. Licząc na to, że wśród swoich, pod wspólnym dachem — będą się czuć swojsko, przytulnie i bezpiecznie.

Obecnie — z naszej inicjatywy — dyplomantka architektury PW, p. A. Grabowska, pracuje nad koncepcją budowy i zagospodarowania naszego Domu. Dopiero wykonanie dokumentacji technicznej

przez projektanta zorientuje nas dokładnie co do liczby jednoosobowych i dwuosobowych mieszkań (w przybliżeniu około 50 lokali i 60 miejsc).

W rezultacie ostatnich przemyśleń, tak M-1 jak i M-2 będą miały po pokoju z kuchnią, z naturalnym oświetleniem i — dodatkowo — „aneksem sypialnym”. Proponujemy wmurowane szafy ubraniowe i szafki kuchenne, spiżarki i schowki; łazienki z brodzikami. W wysokich suterenach znajdą miejsce takie pomieszczenia, jak pracownia dla hobbistów, sala widowiskowa, pomieszczenia techniczne i gospodarcze itp.

Oczywiście na tym Domu Seniora nie zamierzamy poprzestać, gdyż zapotrzebowanie naszego środowiska jest ogromne! Poszukujemy więc obiektu budowlanego, nadającego się do adaptacji na użytek Seniorów. W tym przypadku liczymy na ofiarną pomoc ze strony ZNP.

W okresie trzech lat zdołaliśmy przygotować zamierzoną inwestycję pod względem organizacyjno-prawnym. Jest to niewątpliwie sukces działalności społecznej pięcioletniego Prezydium Komitetu. Nie był to jednak sukces ani łatwy, ani szybki, towarzyszyły nam różne trudności i niespodzianki. np.: nie zdołaliśmy wyegzekwować czynszu za użytkowanie działki wraz z zabudową przy ul. Jaracza 5, (zajął ją Instytut Wydawnictw Związkowych prawem kaduka, a dyrekcja jego uchylała się od przyjętych wstępnie zobowiązań pieniężnych). Nie zdołaliśmy również zapewnić w przyszłym Domu Seniora miejsce dla tych kolegów-kandydatów, którzy nie mają możliwości zdania obecnie użytkowanych mieszkań. Mamy także trudności we współpracy z Dyrekcją Budownictwa Ogólnego, inwestorem zastępczym. Mają oni do nas pretensje za wskazanie projektanta i wykonawcy robót: zamiast uznania za pomoc i współpracę dyrekcja poskarżyła się na komitet do kuratorium, oświadczając, że: „nie będzie prowadziła rozmów i wymiany korespondencji z innymi instytucjami czy organizacjami zainteresowanymi inwestycją”.

Mimo tych niepowodzeń, prezydium komitetu nie rezygnuje ze swej działalności. Przyswiera nam niezłomna wiara w słuszność sprawy i chęć bezinteresownej pracy dla słabszych i mniej sprawnych współtowarzyszy. Zaangażowanie społeczne zawsze zasługuje na wysoką ocenę moralną, pozwalając sobie wymienić szczególnie aktywne Koleżanki w porządku alfabetycznym: Alina Nowszewska, Felicja Perel i Wanda Wojeńska oraz Kolegę Henryka Jakubowskiego. Gorące wyrazy uznania kieruję do władz oświatowych i administracyjnych oraz do Redakcji, która użyła łamów „Głosu” w celach sprawozdawczych i propagandowych.

WALENTY DOBROWOLSKI
Przewodniczący Społecznego Komitetu
Budowy Domu Seniora



O randze I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Zawierciu świadczy zainteresowanie jubileuszem zarówno ze strony miejscowego społeczeństwa jak i władz politycznych, administracyjnych i społecznych, których przedstawiciele wzięli udział w uroczystości. Goście zwiedzili otwartą w tym dniu Izbę Pamięci i Tradycji, w której eksponowane są dokumenty i pamiątki z pierwszych szkół średnich w Zawierciu, a także najnowsze odznaczenia Liceum: Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka Zasłużonego w Rozwoju woj. katowickiego, świadectwa sukcesów sportowych i twórczości artystycznej uczniów.

JUBILEUSZ SZKOŁY

50-lecie I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego było kulturalnym wydarzeniem w życiu Zawiercia. Poprzednikami Liceum była szkoła średnia, powstająca wraz z rozwojem osady Zawiercie, która przekształciła się w duży ośrodek robotniczy i w roku 1915 uzyskała status miasta. Już w 1899 powstało ośmioklasowe Żeńskie Gimnazjum prywatne Heleny Malczewskiej, w 1905 Męskie Gimnazjum, 1912 — Gimnazjum Handlowe Wandy Karczewskiej, w 1927 roku Szkoła Rzemieślnicza założona przez Polską Macierz Szkolną, zamieniona później na Gimnazjum Przemysłowe.

Szczególne znaczenie dla kultury i oświaty miasta i regionu Zagłębia miało powstałe w 1915 roku Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w randze państwowego zakładu kształcenia nauczycieli. W ciągu prawie 20-letniego istnienia Seminarium Nauczycielskie Żeńskie im. Antoniego Osuchowskiego stworzyło doskonałą bazę dydaktyczno-wychowawczą, dysponowało niezwykle wartościową i ofiarną kadrami pedagogicznymi, dzięki czemu przygotowało do pracy oświatowej setki dobrych nauczycieli szkół podstawowych. Wynikiem nowej Ustawy Szkolnej w 1931/32 roku była decyzja władz o likwidacji tej formy kształcenia nauczycieli, co w konsekwencji miało pozbawić Zawiercie jedynej państwowej szkoły średniej. W wyniku usilnych starań miejscowego społeczeństwa i jego wybitnych działaczy oświatowych, uzyskano zgodę władz na otwarcie w 1933 roku I Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Zawierciu.

Obchody jubileuszu Liceum, przygotowane z niezwykłą starannością przez zespół nauczycielski pod kierownictwem dyrektora, mgr. Piotra Grzyba, przy współpracy Komitetu Rodzicielskiego i młodzieży, mogą być wzorem rzetelnej organizacji tego typu uroczystości. Odbyły się one w dwóch etapach. Pierwszy w kwietniu, miesiącu pamięci narodowej — drugi w październiku.

Kwiecniowa uroczystość obejmowała sesję poświęconą historii Liceum, uczczenia pamięci nauczycieli, absolwentów i uczniów straconych przez okupanta, uroczystą zbiórke harcerską i nadanie drużynie starszoharcerskiej imienia Urszuli Leszczyńskiej, nauczycielki języka polskiego, komendantki Hufca Żeńskiego, zamordowanej w obozie oświęcimskim. Tematem zbiórki harcerskiej były poezje Urszuli Leszczyńskiej pisane w obozie. Patriotyczne treści utworów poetyckich i wysoki poziom artystyczny recytacji dostarczyły zebrań niezapomnianych przeżyć.

Przebieg tak sesji, jak i pozostałych części programu daleki był od jakiegokolwiek schematu i rutynowej przeciętności. Rola młodzieży słuchającej w skupieniu o postawie patriotycznej dawnych uczniów i nauczycieli, o tym jak spełniali swoje obowiązki wobec kraju — świadczyła o głębokim przeżyciu przedstawionych faktów. Nie ulegnie więc zapomnieniu konspiracyjna działalność matematyka Liceum Józefa Mazurka, ks. Bolesława Wajzlara, komendanta Męskiego Hufca ZHP i nauczyciela historii, łacinnika Lecha Kruczkowskiego. Nie zatrać się w pamięci nazwiska 30 wychowanków Liceum, którzy zginęli z bronią w ręku albo w więzieniach i obozach.

Druga część jubileuszu, połączona ze Zjazdem Absolwentów, odbywała się w końcu ub. r. Bogaty program uroczystości zawierał między innymi przekazanie szkole sztandaru, ślubowanie młodzieży, odznaczenie szkoły medalem Komisji Edukacji Narodowej, dekorację nauczycieli odznaczeniami państwowymi i resortowymi, wystąpienia przedstawicieli władz, Komitetu Rodzicielskiego i II Zjazdu Absolwentów, otwarcie i zwiedzenie Izby Pamięci i Tradycji I LO, okolicznościowy program artystyczny w wykonaniu uczniów.

KRYSTYNA NAJZAREK
(absolwentka Liceum)
Warszawa

CD ZE STR. 8

POWINNOŚCI WYŻSZYCH UCZELNI

nej intencjonalności byłoby objęcie działalności wychowawczej w uczelni planowaniem, organizowaniem, koordynowaniem, stymulowaniem kontrolą i oceną.

Systematyczność oddziaływań wychowawczych. Obecny stan praktyki wychowawczej charakteryzuje sporadyczność, okolicznościowość i interwencjonizm. Cechy te sprzyjają bierności studentów. Postulat systematyczności służy przewyższeniu tego stanu rzeczy, a w praktyce jego realizacja wyrażałaby się w tym, że:

- to, co robi uczelnia w zakresie działalności wychowawczej, stanowi swą koncepcję obejmującą poczynania wszystkich elementów struktury w każdym momencie pobytu studenta w uczelni;
- działania wychowawcze są tak pomyślane, by wraz z przechodzeniem na coraz wyższe semestry i lata studiów stopniowo narastały zadania i wymagania;
- zapewniona jest rytmiczność pracy gwarantująca ciągłość aktywności studentów, likwidująca aktywność i nieregularność sytuacji wychowawczych.

Powszechność udziału w działaniach wychowawczych. Organizacja pracy uczelni zapewnić powinna powszechność udziału w działaniach wychowawczych. Jest to niezbędny warunek osiągania celów szkoły wyższej. Wymagają one ujednolicenia wysiłku całego zespołu pracowników, aktywności

studentów i zespołów studenckich. W instytucjach wychowawczych wysoce uszeregowanych — a do takich zalicza się uczelnie — efekty wychowawcze nie są bowiem wynikiem działania pojedynczych osób lub elementów struktury. Stąd wynika potrzeba celowej aktywności wychowawczej osób, zespołów i instytucji uczelnianych, z którymi studenci się kontaktują. Jest ona realizowana wówczas, jeśli:

- każdy nauczyciel akademicki przejawia aktywność wychowawczą z myślą o realizacji celów uczelni, a nie tylko celów wykładanego przedmiotu lub własnych;
- każdy element struktury uczelni ma określone zadania wychowawcze tak w dydaktycznym, jak i pozadydaktycznym murcie pracy uczelni;
- każdy szczebel kierowania uwzględni problematykę wychowawczą w czynnościach kierowniczych.

W takich warunkach pojawiają się sytuacje, w których zaistnieje możliwość przewyższenia bierności wychowawczej. Niewłaściwa organizacja pracy uczelni sprzyja bowiem ucieczce nauczycieli akademickich od zadań wychowawczych. Wielu traktuje je jako coś, co wykracza poza ich obowiązki. Nie dostrzegają często możliwości celowego wpływania na postawy, motywację i działania studentów.

Integracja działań osobotwórczych. Ma ona miejsce tam, gdzie zabieg osobotwórczy wszystkich elementów struktury są scalone w stopniu najbardziej odpowiadającym dla osiągnięcia celów uczelni. Szkoła wyższa, jako instytucja o rozbudowanej strukturze, charakteryzuje się wielośro-

kowością wpływów na młodzież. Jest to jej zaletą a zarazem wadą. Zaletą — bo wielośrodkowość wpływów stwarza warunki przejawiania wielorakiej aktywności, a w związku z tym nabywania różnorodnych doświadczeń. Wadą — gdyż wielośrodkowość z reguły towarzyszy daleko posunięta dezintegracja wpływów. Różne elementy struktury uczelni podejmują różnego rodzaju działania niezależnie od siebie i dla siebie tylko znanych celów. W tej sytuacji brak powiązań funkcjonalnych pociąga za sobą dezorientację w sferze oczekiwań pod adresem studentów, preferowanych postaw, lansowanych wartości i celów życia. Ten stan rzeczy stwarza konieczność tworzenia warunków scalania i harmonizowania wpływów środowiska uczelnianego w płaszczyźnie celów i zadań: funkcjonalnej, informacyjnej i sterowanej.

Autonomizacja działań wychowawczych. Społeczny system uczelni oddziałujący całościowo jest równocześnie funkcjonalnie zróżnicowany. Różne elementy jego struktury wypełniają zróżnicowane funkcje wychowawcze. Wyniki pracy zależą więc zarówno od poziomu integracji tych oddziaływań, jak i od stopnia ich autonomizacji. Polega ona na dostosowaniu ustaleń obowiązujących w całej uczelni do warunków danego elementu struktury, możliwości pracowników oraz potrzeb studentów.

Autonomizacja wyraża się więc w: wyborze rozwiązań najbardziej optymalnych;

możliwości wyboru inicjatyw płynących z ośrodków kierowania; powoływaniu nowych struktur związanych z realizacją zadań wychowawczych; podejmowaniu własnych inicjatyw wychowawczych; wprowadzaniu własnych bodźców stymulujących aktywność pracowników i studentów itp.

Przedstawione cechy procesów osobotwórczych i zasady organizacji wpływów uczelni pozwalają osiągnąć stan, w którym: po pierwsze — szkoła wyższa jest rzeczywistym środowiskiem silnie oddziałującym na osobotwórczo, przy czym intencjonalne wpływy dominują w całym układzie; po drugie — stworzone są warunki powszechnej aktywności studentów, zgodnej ze zmieniającymi się potrzebami i nastawieniami w poszczególnych fazach studiowania; po trzecie — wielostronna aktywność sprzyja rozwojowi tendencji i aktywności samowychowawczej młodzieży. Są więc wszelkie warunki niezbędne ku temu, aby kandydaci na nauczycieli nabywali wielorakich doświadczeń przydatnych tak z punktu widzenia realizowania bieżących zadań, jak i przyszłych ról zawodowych.

Doc. dr KAZIMIERZ JASKOT
WSP Szczecin

(Tekst stanowi obszerny fragment wystąpienia na krajowej konferencji, poświęconej modernizacji systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli).

INFORMATOR

O PRZEPISACH WYKONAWCZYCH
I UZUPEŁNIAJĄCYCH DO KARTY NAUCZYCIELA

Na życzenie Czytelników w poprzednim numerze rozpoczęliśmy publikację pełnego wykazu przepisów wykonawczych do Karty według stanu na 15 lutego 1984 r. Niżej część druga.

Art. 42, ust. 8 i art. 43 ust. 4: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 30 listopada 1983 r. zmieniające zarządzenie w sprawie obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych nauczycieli), którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach (Dz. Urz. MOiW Nr 10, poz. 71 z 1983 r.).

— Zarządzenie Nr 57 Ministra Kultury i Sztuki z 15 grudnia 1982 r. w sprawie zasad tworzenia stanowisk kierowniczych oraz obowiązkowego tygodniowego wymiaru zajęć dydaktycznych nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach artystycznych i innych placówkach kształcenia artystycznego (Dz. Urz. MKiS Nr 7, poz. 54 z 1982 r.).

Art. 42 ust. 9: — Rozporządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 15 września 1982 r. w sprawie obowiązkowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli oraz zasad zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zaocznym (Dz. U. Nr 29, poz. 207 z 1982 r.).

— Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 10 stycznia 1983 r. w sprawie obowiązkowego tygodniowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli szkolnictwa artystycznego (Dz. U. Nr 2, poz. 18 z 1983 r.).

Art. 43 ust. 1 i 4: Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 26 października 1982 r. w sprawie uprawnień organów bezpośrednio nadzorujących szkoły do obniżania obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) nauczycieli oraz w sprawie zasad podejmowania przez niektórych nauczycieli pracy w godzinach ponadwymiarowych (Dz. Urz. MOiW Nr 12, poz. 117 z 1982 r.).

— Zarządzenie Nr 47 Ministra Kultury i Sztuki z 29 października 1982 r. w sprawie zasad i wymiaru przydzielania godzin ponadwymiarowych nauczycielom, którym obniżono obowiązkowy

wymiar zajęć dydaktycznych z tytułu pełnienia funkcji kierowniczych w szkołach artystycznych i innych placówkach kształcenia artystycznego (Dz. Urz. MKiS Nr 6, poz. 44 z 1982 r.).

Art. 44 ust. 1: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 30 czerwca 1982 r. w sprawie określenia placówek, stanowisk oraz warunków, na których nauczyciel może być zobowiązany do realizacji tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć wychowawczych także w porze nocnej (Dz. Urz. MOiW Nr 9, poz. 72 z 1982 r.).

Art. 44 ust. 7: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 16 lipca 1982 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze lub opiekuńczo-wychowawcze wykonywane w dniach wolnych od pracy (Dz. Urz. MOiW Nr 9, poz. 80 z 1982 r.).

— Zarządzenie Nr 56 Ministra Kultury i Sztuki z 10 grudnia 1982 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli szkół artystycznych za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze lub opiekuńcze wykonywane w dniach wolnych od pracy (Dz. Urz. MKiS Nr 7, poz. 53 z 1982 r.).

Art. 45 ust. 2: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 22 czerwca 1982 r. w sprawie zasad udzielania zezwoleń na podejmowanie przez nauczycieli dodatkowego zatrudnienia oraz określenia wypadków, w których nie jest wymagane uzyskanie zezwolenia na podjęcie dodatkowej pracy (Dz. Urz. MOiW Nr 8, poz. 67 z 1982 r.).

Art. 46 ust. 2: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 30 lipca 1982 r. w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej (Dz. Urz. MOiW Nr 10, poz. 92 z 1982 r.).

Art. 49 ust. 2: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 12 lipca 1982 r. w sprawie określenia zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli (Dz. Urz. MOiW Nr 8, poz. 74 z 1982 r.).

Art. 50 ust. 3: — Uchwała Rady Państwa z 17 września 1982 r. w sprawie tytułu honorowego „Zasłużony Nauczyciel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (Mon. Pol. Nr 24, poz. 208 z 1982 r.).

Jadwiga Raczkowska: WYCHOWANIE W DOMU DZIECKA. WSiP, Warszawa 1983, s. 244, cena 75 zł.

Z. Batorowicz, A. Suliborski: GEOGRAFIA EKONOMICZNA POLSKI. Makroregiony gospodarczo-planistyczne. WSiP, Warszawa 1983, s. 264, cena 120 zł.

Barbara Markiewicz, Beata Szymańska: METAFIZYKA I PESYMIZM. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 48, cena 30 zł.

Praca zbiorowa: CZTERYSTA LAT ZAMOSCIA. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 320, cena 300 zł.

OGŁOSZENIA

Inspektorat Oświaty i Wychowania w Drezdence, woj. Gorzów Wlkp., z dniem 1 września 1984 r. zatrudni:

— dwóch psychologów (małżeństwo) w Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Drezdence. Zapewnia się mieszkanie służbowe: dwa pokoje, kuchnia, łazienka. Mieszkanie jest wyposażone w instalację wodno-kanalizacyjną, c.o. i gaz.
— małżeństwo nauczycielskie o kierunkach: matematyka, j. polski lub nauczanie początkowe w Szkole Podstawowej w Rapińcu. Zapewnia się mieszkanie służbowe składające się z trzech pokoi, kuchni, łazienki. Budynek posiada instalację wodno-kanalizacyjną i c.o. Do mieszkania należy budynek gospodarczy oraz 25 arów ziemi.
— małżeństwo nauczycielskie o kierunkach: j. polski plus matematyka, zajęcia praktyczno-techniczne, wychowanie muzyczne lub nauczanie początkowe. Zapewnia się mieszkanie służbowe składające się z trzech pokoi, kuchni, łazienki. Mieszkanie jest wyposażone w instalację wodno-kanalizacyjną i c.o. oraz budynek gospodarczy.

W każdym przypadku reflektujemy tylko na małżeństwa nauczycielskie.

K-87

Dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych w Gołotczyźnie, woj. ciechanowskie, zatrudni od 1 września 1984 roku nauczyciela zajęć pozalekcyjnych (prowadzenie zespołu wokально-muzycznego, chóru, tańca, recytacji) pożądanego jest posiadanie dorobku w powyższym zakresie. Zapewnia się mieszkanie M-4 z wygodami w nowo wybudowanym domu nauczycielskim. Informacji udziela sekretariat szkoły — 06-430 Gołotczyzna, telefon 31.

K-85

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Chociwlu 73-120 ul. Szkolna 4, woj. szczecińskie, zatrudni z dniem 1.09.84 r. trzy małżeństwa o następujących specjalnościach: j. polski, nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne, historia, wychowanie fizyczne i geografia. Dla rodzin zapewnia się duże mieszkanie z wygodami.

K-84

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kwiatkowicach, woj. sieradzkie, zatrudni od 1 września 1984 roku — w Szkole Podstawowej w Zalesiu, gm. Wodzierady — małżeństwo nauczycielskie. Wymagane wykształcenie wyższe pedagogiczne

PYTAJ — ODPOWIEMY

UPRAWNIENIA SŁUCHACZY
STUDIU PEDAGOGICZNEGO

Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego zostałam zatrudniona w szkole jako nauczycielka niewykwalifikowana. Dyrekcja szkoły skierowała mnie na roczne studium pedagogiczne. Interesuje mnie, jakie świadczenia ze strony szkoły przysługują mi w czasie nauki i jakie przepisy regulują te sprawy? (W.S. — woj. suwalskie).

Zasady organizacyjne studium (Dz. Urz. Min. Ośw. i Wych. Nr 5, poz. 28 z 1981 r.) przewidują, że słuchacze studium pedagogicznego w okresie obowiązkowych sesji i zjazdów korzystają z uprawnień, jakie przysługują nauczycielom odbywającym studia zaoczne. Uprawnienia tych nauczycieli określa Uchwała nr 179 Rady Ministrów z 16.8.1982 r. (Mon. Polski Nr 22, poz. 189). Zgodnie zatem z treścią tej uchwały nauczyciele-słuchacze studium pedagogicznego mają prawo do:

— zwrotu kosztów przejazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminy,
— wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe nie odbyte w związku z uczestnictwem na obowiązkowych zajęciach i egzaminach,
— ryczałtu na pokrycie kosztów noclegu (60 zł) i kosztów wyżywienia (150 zł) — za jedną dobę — jeśli nie korzystali z bezpłatnego wyżywienia i zakwaterowania.

PRACA PRZYMUSOWA
W CZASIE WOJNY

Ze względu na wiek pragnę przejść w tym roku na emeryturę. Interesuje mnie, czy okres przymusowej pracy w czasie wojny zalicza się do stażu pracy i do dodatku za pracę ponad 20 lat. Wyjaśnij, że byłam wywieziona 1.07.1943 r. na przymusowe roboty do Niemiec i roboty te wykonywałam aż do wyzwolenia, tj. do 15.04.1945 r. Pracę nauczycielską rozpoczęłam w Polsce Ludowej od 1.09.1950 r. (W.B. — woj. piłskie).

Ustawa emerytalna z 14.12.1982 r. za okresy zaliczane z czasów wojny do okresów zatrudnienia ustala m. in.: działalność kombatancką, w szczególności w ruchu oporu, pobyt w obozie koncentracyjnym, pobyt w niewoli lub w obozach dla internowanych żołnierzy,

pobyt w obozach pracy przymusowej. Jeżeli zatem Koleżanka wywieziona była do obozu pracy przymusowej, to okres pobytu w tym obozie wlicza się do stażu pracy przy przejściu na emeryturę. Dodatek za pracę ponad 20 lat przysługuje za okres pracy w Polsce Ludowej. Koleżanka otrzyma więc 14 proc. dodatek obliczany od podstawy wymiaru emerytury.

KUPNO DOMU Z PFZ

Dom, w którym mieszkam od 24 lat i plac należy do Państwowego Funduszu Ziemi i jest obecnie do sprzedania. Chciałabym go kupić. W Urzędzie Gminy poinformowano mnie, że nauczycielom przysługuje zniżka przy zakupie takich domów. Lecz nie znalazłam przepisu, na który można by się powołać (I.D. — woj. łódzkie).

Zarządzenie Ministra Rolnictwa z 24 lipca 1972 r. w sprawie ceny, warunków i trybu sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych (Mon. Polski Nr 39, poz. 217) — par. 7 ust. 3 ustala cenę budynków na działkach budowlanych nabywanych przez nauczycieli zatrudnionych na wsi w wysokości 50 proc. ceny wartości obiektu. Każdy zatem nauczyciel zatrudniony na wsi, kupujący domek jednorodzinny z Państwowego Funduszu Ziemi, staje się jego właścicielem wpłacając kwotę stanowiącą 50 proc. wartości tego budynku.

DODATEK WIEJSKI
I PRZEWÓZ OPALU

Gminny Dyrektor Szkół odmawia nauczycielom pracującym i mieszkającym na terenie wsi zwrotu kosztów przewozu opału. Tłumaczy to tym, że obecnie otrzymują oni „dodatek wiejski”, wobec tego „bezpłatna dostawa opału” nauczycielom pracującym na wsi już nie przysługuje. Czy jest to stanowisko zgodne z przepisami Karty Nauczyciela? (J.K. — woj. katowickie).

Nie. Pełną moc prawną posiada od 1.09.83 r. art. 54 ust. 7 Karty Nauczyciela (10 proc. dodatek dla nauczycieli pracujących na terenie wsi i miast liczących do 5 tys. mieszkańców) — jak również zachowuje tę moc art. 55 Karty (Bezpłatny przewóz opału nauczycielom zatrudnionym i zamieszkającym na terenie wsi.)

NA POMNIK MATKI - POLKI

Gminny Dyrektor Szkół w Stulecach, woj. płockie, informuje, iż placówki oświatowe w tej gminie zebrały łącznie na Pomnik Matki-Polki 23 241 zł.

Z tego UCZNIOWIE I PRACOWNICY ZBIORCZEJ SZKOŁY GMINNEJ W SŁUBICACH — 11 717 zł, SZKOŁY PODSTAWOWEJ W BINCZY — 5 342 zł, SZKOŁY PODSTAWOWEJ W ŚWINIARACH I SZKOŁY PODSTAWOWEJ W PIOTRKÓWKU 2 492 zł.

Dyrektor SZKOŁY PODSTAWOWEJ W ŁYSINACH, woj. częstochowskie, informuje, że klasy I — VIII zebrały i wpłaciły na Pomnik Matki-Polki kwotę 2400 zł. Zbiórki pieniędzy prowadziło koło LOK.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, ZARZĄD ODDZIAŁU W SYCOWIE, zainicjował wśród pracowników, oświaty i wychowania, zbiórki na Pomnik Matki-Polki. Zebrano 12 512 zł. W zbiorce wyróżnili się: Zespół Szkół Zawodowych w Sycowie, uzyskując kwotę 3 300 zł, Państwowe Przedszkole nr 2 w Sycowie — 1 500 zł oraz Szkoła Podstawowa nr 3 w Sycowie, zbierając 1 300 zł.

ZOFIA MLYNEK nauczycielka Zbiorczej Szkoły Gminnej we Wróblewie i Szkoły Podstawowej w Drzaznej, woj. sieradzkie, wpłaciła 10 000 zł (jest to nagroda za osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej) na Szpital Pomnik Matki-Polki.

DYREKCJA SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 3 W SUCHEDNIOWIE zawiadamia, że uczniowie, grono pedagogiczne oraz pracownicy administracji przekazali na budowę Szpitala Pomnika Matki-Polki kwotę 8 613 zł. Ponadto uczniowie klasy VI b z tej samej szkoły zebrali na Pomnik 900 zł.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Bohdan Czeszko: UTWORY ZEBRANE. Kłw, Warszawa 1983, cena 2 zł. I—III 580 zł.

Włodzimierz Małyk: JEDWABNY SZNUR. WL, Lublin 1983, s. 330, cena 120 zł.

Czesław Majewski: UCIECZKA Z PIEKŁA. WL, Kraków 1983, s. 102, cena 50 zł.

Witold Niedzwiedzki: DOWÓDCA UMARŁYCH OKRĘTÓW. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 176, cena 90 zł.

Ryszard Miernik: KAWALER DO WZIECIA. WL, Łódź 1983, s. 216, cena 70 zł.

Leon Gomolicki: TERAPIA PRZESTRZENNA. WL, Łódź 1983, s. 136, cena 60 zł.

Wojciech Fiwek: SIEDEM STRON NASZEGO ŚWIATA. WL, Łódź 1983, s. 208, cena 60 zł.

Jerzy Harasymowicz: WIERSZE SARMACKIE WL, Kraków 1983, s. 246, cena 90 zł.

Andrzej Niemojewski: WYBÓR WIERSZY. PIW, Warszawa 1983, s. 200, cena 80 zł.

Władysław Zawistowski: GEOGRAFIA. WL, Kraków 1983, s. 64, cena 20 zł.

Praca zbiorowa: TRAGARZE ZDAŃ. ANTOLOGIA MŁODEJ POEZJI SERBSKIEJ. WL, Kraków 1983, s. 189, cena 50 zł.

Stanisław Ignacy Witkiewicz: WYBÓR DRAMATÓW. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 802, cena 150 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA

Andrzej Maciej Brzeziński: JEAN JAURES POLITYK I MYSLICIEL. WL, Łódź 1983, s. 282, cena 50 zł.

Michał Siłwa: STULECIE POLSKIEJ MYŚLI SOCJALISTYCZNEJ. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 50, cena 30 zł.

Margareta Biernacka-Lubańska: ŚLADAMI RZYMIAN PO HISZPANII. Przewodnik archeologiczny. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 232, cena 100 zł.

SZTUKA

Sławomir Świątek: NORWIDOWSKI TEATR ŚWIATA. WL, Łódź 1983, s. 196, cena 100 zł.

Janina Hera: HENRYK TOMASZEWSKI I JEGO TEATR. PIW, Warszawa 1983, s. 146, cena 220 zł.

REPORTAŻE, SZKICE, OPRACOWANIA

Aniela Kowalska: WIERSZE CYPRIANA NORWIDA. WSiP, Warszawa 1983, s. 139, cena 40 zł. Bohdan Rudnicki: MAREK HLASKO. PIW, Warszawa 1983, s. 216, cena 100 zł.

Stefan Żółkiewski: CETNO I LICHÓ. SZKICE 1936-1980. Kłw, Warszawa 1983, s. 513, cena 290 zł. Roberto Fernández Retamar: KALIBAN I INNE ESEJE. WL, Kraków 1983, s. 214, cena 75 zł.

RÓŻNE

Bogusław Żernicki: MÓZG. Ossolineum, Wrocław 1983, s. 164, cena 80 zł.

TYGODNIK
ODZNACZONY

ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półroczu roku następnego oraz cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch” ul. Nowogrodzka 24/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz.

T-43

Dnia 6 lutego 1984 roku zmarł przeżywszy lat 79

Kol.

STANISŁAW PAMUŁA

długoletni inspektor szkolny byłego powiatu mińsko-mazowieckiego. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i innymi odznaczeniami.

Wydział Oświaty i Wychowania Oddział ZNP w Mińsku Maz.

GUSTAW?

Nie znane w okresie międzywojennym, a udostępnione czytelnikowi dopiero w czasach Polski Ludowej, „Dzienniki” stanowią wraz z innymi późno odnalezionymi utworami Stefana Żeromskiego niemal czwartą część całej jego spuścizny. Mówiono nawet, iż autor „Przepióreczki” nadal pisze po II wojnie.

I tak, na przykład, „już po zakończeniu prac edytorskich (...) odnalazł się w doskonałym stanie autograf XXI tomiku „Dzienników” (...), o którego istnieniu nikt nie wiedział ani nawet pośrednio nie słyszał...” — informował nas Jerzy Kądział, badacz życia i twórczości Żeromskiego.

Właśnie mam przy sobie w podróży ten tom, wydany osobno przed dziesięciu laty, a w pamięci — całość dzieła, którego ukazanie się w latach pięćdziesiątych przeżywałem nieczym odkrycie nowych ładów.

Zatem czytam w pociągu i przypominam sobie zaklęcia miłosne, jakie z podlaskiego Łysowa kierował 26-letni korepetytor do Natalii F., pani na sąsiedzkim Patkowie i mężatki, oczywiście. Rzecz miała miejsce w 1890 roku.

Zastanawiam się, jak dziś przeżywamy te odległe, cudze sprawy. Jak przyjmujemy ów „pamiętnik artysty” nie „ogryzmołony” wprawdzie, bo pisany bardzo starannie, ale „w siebie pochylony”, ale „obłądny”, no i „wielce rzeczywisty”.

Myślę też, co by się stało, gdyby uczeń, student i guwerner, Stefan Żeromski, uzupełnił swoje zachłanne lektury dziełami Norwida. Może odrzuciłby gorzkiego twórcę, obywatela Europy i emigracji polskiej? Doświadczenia intelektualne młodego Żeromskiego były mimo wszystko skromniejsze — tylko nędza podobna. Przyszły autor „Syzyfowych prac” czytał Turgienie- wa, Norwid zaś miał z nim kontakty. Ciekoty, Kielce, Oleśnica, nawet Warszawa czasów zaboru — to nie to samo co Paryż bądź Rzym. Gdy Żeromski rozpoczynał pisanie swoich „Dzienników”, Cyprian Kamil wysłał już ostatnie w życiu listy do krewnych z prośbą o ratunek i wsparcie.

Nie, nie ma podobieństwa, chociaż „Dzienniki” proszą się o Norwidowski tytuł: „Pamiętnik artysty...” Gdzie bowiem znaleźć drugi taki autoportret człowieka, który pisarzem dopiero się staje, a powołania swojego jest zupełnie pewny. Autoportret prawdziwy, brutalnie szczery i po swojemu wzniosły.

Autor „Silaczki” nie raczył dochowywać wierności kobietom, które kochał, dochował jej w czasach młodości swoim „Dziennikom”. Pisał je jako uczeń gimnazjum kieleckiego, notując z rozpaczą każdą swoją dwójkę i oceniając kolejny swój „poemat”, a także prezentując przeczytane książki z sumiennością zawodowego krytyka i z filomacką pasją. Prowadził

zapisy również i wtedy, gdy jako student weterynarii gnieździł się na Chmielnej w zimnej i pustej izbie, godnej Raskolnikowa. Odtwarzał przeżycia nauczyciela pan- nic i paniczów, tułającego się po dworach Kielecczyny czy Podlasia, a wynagradzającego suta strawą, dostępem do nudnych salonów oraz do niejednej niewieściej al- kowy.

Znajdujemy w „Dziennikach” uczucia godne Mickiewiczowskiego Gustawa. Był to jednak taki bohater IV części „Dziadów”, który zamężne swoje Maryle zdobywał, a potem je zdradzał i pozostawiał małżonkom.

„Trochę mi nawet żal dawnego łotra, który jeszcze dwa lata temu jednego wieczora szedł na schadzkę z panią Anielą drugiego z panią Natalią, a w południe całował w lesie pannę Stasię” — pisał w liście do „prawdziwej” narzeczonej — pa- ni Oktawii.

„Dawny łotr” to brzmi dobrodusznie. A przecież miłości autora „Dzienników” były prawdziwe i aż groźne dla pary ko- chanków i ich otoczenia, dla całego „trój- kąta”, „kwartetu” czy jeszcze innego „u- kładu”. Te najważniejsze — to nie były uczucia na niby. Dopiero towarzyszące im gry miłosne nie miały głębszego znaczenia.

Razem wzięte wszystkie osobiste uwi- kłania raz po raz stawiają bohatera „Dzienników” na granicy nieszczęścia i werterowskiej katastrofy. Chory i pogrą- żony w rozpacz odtwarzał niemal cały tok młodzieńczych nocy i dni. Pisał w ten sposób swoje fundamentalne dzieło, które miało pozostać w ukryciu przez kilkadzie- siąt lat, a poprzedziło wielką twórczość, niemal cały kanon artystycznej prozy au- tora „Ludzi bezdomnych”.

„Dzienników tom odnaleziony” — taki tytuł nosi moja podróżna lektura. Czytając zapominam, że to nie powieść. Do tego stopnia została utrzymana ciągłość wyda- rzeń, wydatniowanych tu w swoistej „kro- nice wypadków miłosnych”. W sierpniu 1890 roku, przeżywszy „miłości swojej nie- bo i tortury”, opuszcza już pan Stefan Podlasie. Kończy bowiem swoją kondycję w Łysowie, skąd tak blisko było do taje- mnego ogrodu pani Natalii. Rozstanie z

bohaterką wielkiego romansu staje się nieuniknione. Autor „Dzienników” kochał ją żarliwą miłością, pełną przy tym tak przemysłowych wybiegów, że w porówna- niu z nimi matactwa Czarusia Baryki wy- dają się uczniowskie i zgoła niewinne.

A więc pozostały już tylko godziny do ostatecznego opuszczenia Podlasia. Wciąż jeszcze trwa konspiracyjne żegnanie-uko- chanej:

— Przyjdź do furty — mówiła w sieni.
— Nie. Nie mogę już...
— Mój miły... Żegnaj.
Ostatni raz dotknąłem jej ręki. Wózek ruszył, znikł”.

Ten zapis, choć przejmujący, utrzumany jest w konwencji rozstań literackich: „W konie... Chryste Panie!” chciałoby się do- pisać na zakończenie ze znanego wiersza Micińskiego.

To było w sobotę. W niedzielę o piątą rano poeta (bo tak nazwę autora „Dzien- ników”) pisze dalej:

„Zamknięta księga miłości. Dała mi ta miłość straszny dzień dzisiejszy. Zdaje mi się, że trup mój noszę ze sobą, powiozę go, szedł za mną będzie.”

Natalia jest w tej chwili ode mnie o dwie wiorsty — czy podobna? Zdaje mi się, że już umarła”.

Potem czytamy zapis wtorkowy, pocho- dzący z Kielc. Jego autor wszystkiego za- niechał, tylko nie rejestrowania dalszego ciągu dramatu:

„Kazałem zamknąć okiennice, lubię, gdy jest ciemno. Dolatują mnie jakieś tony muzyczne. Kto, co gra, nie wiem, tylko same te tony ochładzają mi gorący mózg. Nie mogę znieść przyrody samej, wielko- ci drzew, ich szumu, dalekich krajobra- zów, szczególnie zaś szelestu, jaki spra- wiają koniki polne. To wszystko mi przy- pomina...”

★

Zamykam „Tom odnaleziony” ze zdzi- wieniem, nie po raz pierwszy przeżywa- nym przy tej lekturze: miłość tak niewia- rygodna, a po paru tygodniach zostanie już po niej tylko literatura. To mało czy wiele?

POSTAWY

CO TO ZNACZY: SPRAWIEDLIWIE?

Właśnie — co to znaczy w szkole, w ze- społe nauczycielskim? Powszechne rozu- mienie tego pojęcia nie wychodzi od lat poza schemat: sprawiedliwe — znaczy każ- demu jednako. Tak samo pojęcie spr- wiedliwości odczytywane jest w zespołach pedagogicznych: wszystkim jednakowo na- grodę, odznaczenia, stopień itp. Sprawie- dliwość kojarzy przy tym ze sferą przywile- jów nie zaś obowiązków.

W każdym zawodzie, więc i w nauczyciel- skim, mamy różnych pracowników. Wśród nas są wspaniali pedagodzy, bez reszty od- dani dzieciom, przejęci nimi, stale podno- szący własne kwalifikacje. I tacy, którzy po prostu nie powinni pracować w szkole, byle jak uczą, w ogóle nie wychowują (by- wa, że prowadzą działalność wręcz anty- wychowawczą), nadużywają zwolnień le- karskich, unikają jakichkolwiek dodatko- wych obowiązków. To właśnie za nich in- ni muszą chodzić na zastępstwa, opieko- wać się kilkoma organizacjami, dyżurować.

I tutaj pytanie: którzy z nich więcej zarabiają? Pytanie jest, oczywiście, retory- czne, bo odpowiedź wszyscy znają. Otóż ten, kto się w szkole po łokcie urobi, nie dostanie dwudziestu nawet groszy więcej od tego, który tyle że w szkole jest i nic poza tym. System plac przewiduje bowiem tylko dwa kryteria: staż pracy i wykształ- cenie. Wyraźnie natomiast brakuje kryte- rium jakościowego. Funkcję tę miały speł- niać nagrody i odznaczenia. Ale przecież wiemy doskonale, jak z tym było i jak jest. Tutaj działa autorytet powszechnie aprobo- wany: sprawiedliwość: dać każdemu. Na-

grody dostają kolejno wszyscy nauczyciele, a gdy ktoś dłużej musi czekać, robi się krzyk. Owszem, są szkoły, w których naj- pierw dostają ci najlepsi, ale w ilu szko- łach jest tak, że pierwszeństwo w nagro- dach mają ci, którzy są naj... Nie, nie naj- lepsi, lecz najbliżsi dyrekcji. Potem kolej- no dostają pozostali, ale zanim kolejka się skończy, ci pierwsi dostają już po raz drugi. Tak bywa i nie ma co chować gło- wy w piasek i udawać, że problem nie istnieje. Nagrody w tym wydaniu nie speł- niają funkcji motywacyjno-nagradzającej, traktowane są raczej jako dodatek do pen- sji.

Funkcją tej nie spełniają również odzna- czenia, konkretnie idzie mi o Złote Krzy- że Zasługi. Tu już wprawdzie nie można robić żadnych kombinacji — po 20 latach „złoty” należy się każdemu, zarówno temu, kto jest naprawdę znakomity jak i prze- ciętny. Teraz zresztą coraz bardziej za- czynają być tak samo z Krzyżami Kawaler- skimi: należy się za 30 lat pracy — rozu- mie wielu i już się denerwują, że jeszcze go nie otrzymali.

Funkcję bodźca miały pełnić stopnie specjalizacji zawodowej. Ale w obecnej formie regulamin zdobywania stopni u- możliwiał jednak — jeśli komuś na tym bardzo zależy — przepchnięcie słabego na- uczyciela. Nie w tym jednak jego słabość. Słabością jest dodatek, nikły jak na trud zdobywania stopnia. Jedna lekcja nadlicz- bowa daje więcej.

Już choćby te fakty świadczą, iż w o- świacie nie ma systemu motywującego

nauczycieli do ponadprzeciętnej pracy i na- gradzającego za taką pracę.

A może wobec tego istnieje system ka- rania za byle jaką pracę? I znowu pytanie retoryczne, bo przecież wszyscy wiedzą, że tego też u nas — tak naprawdę — nie ma. Sporo mogłoby na ten temat powiedzieć ci dyrektorzy szkół, którzy próbowali ukarać kiepskiego nauczyciela — z miejsca krzyk, protesty, a zarazem potem interwencje. Nasze szkoły funkcjonują przede wszystkim w małych środowiskach miejskich i wie- skich. Spróbujcie w takim środowisku zga- nić zonę lokalnego prezesa czy innego prze- wodniczącego. A skoro pewne osoby są nietykalne, to jak karać te, które mężów jeszcze nie mają, albo których mężowie są poza miejscową elitą? Oczywiście, są dyrektorzy, którzy właśnie na tych ostat- nich odbijają sobie kompleksy, jakie mają wobec bardziej „utytylowanych” nauczy- cieli. Jest to wyjątkowo wstrętne posta- wa i na ogół jednak w takiej sytuacji dy- rektor jest na tyle uczciwy, że jak już jednych nie może ruszyć, to i pozostałym daje spokój.

Więc w końcu jest tak, że dobrzy nau- czyciele nie są wyróżniani a słabi nie są karani.

W Anglii dyrektor dysponuje czterestop- niową skalą dodatków i tylko on decydu- je, kto ma je dostać. Zwiędając tamtejsze szkoły, pytałem dyrektorów, jak oni to ro- bia, czy nie ma klótni i protestów. Nie może być — padała zawsze zdecydowana odpowiedź. Nie może, bo jeśli w szkole nie będzie odpowiedniej atmosfery, jeśli

nauczyciele często będą się skarżyć na dy- rektora, to komisja szkolna (organ społecz- ny) po prostu go odwoła. A dyrektorem tam być warto, bo zarobki są naprawdę spore. Więc taki właśnie działa mechanizm: masz dyrektora wysokie zarobki i bardzo szerokie kompetencje, ale rządz tak, aby szkoła dobrze funkcjonowała, a rodzice i nauczyciele nie skarżyli się. Inaczej prze- staniessz być dyrektorem. A to oznacza, że sporo stracisz.

U nas również powinno się opłacać być dyrektorem. Taki dyrektor musi mieć jed- nak naprawdę szerokie kompetencje. A także musi być całkowicie niezawisły w swoich decyzjach, wolny od jakichkolwiek nacisków. Albo podejmuje dobre decyzje i jest dyrektorem, albo myli się zbyt czę- sto (bo jakiś margines błędów istnieć mu- si), powtarzają się skargi i przestaje wte- dy być dyrektorem. Czyli — nikt mu nie przeszkadza w podejmowaniu decyzji, ale też on ponosi za nie całkowitą odpowie- dzialność.

Gdyby to wszystko udało się spełnić, po- zostalby tylko już ostatni warunek: sprawdzić, którzy dyrektorzy szkół są w stanie udźwignąć ciężar tak szerokich kom- petencji a tym samym i ogromnej odpo- wiedzialności. Obawiam się, że tego ro- dzaju weryfikacji wielu obecnych dyrek- torów by jednak nie sprostało.

Mam pełną świadomość tego, jaką w tym miejscu ściągają na siebie burze, jak bardzo narażam się wielu dyrektorom szkół. Wielu — ale nie wszystkim! Ci, któ- rzy reprezentują sobą bogatą osobowość, którzy mają jakąś własną koncepcję kie- rowania szkołą — ci, jak sądzę, nie obu- rzają się. Bo im szerokie kompetencje do- dadzą skrzydeł, zachęcą do działania. I wtedy — jestem o tym głęboko przekonany — sprawiedliwie będzie oznaczać: każ- demu tyle, na ile faktycznie zasługuje.

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

SZTUKA I DZIECKO

POZNAŃSKIE KOZIOLKI

W pierwszej połowie maja br. po- raz szósty spotykają się w Poznaniu pedagodzy i twórcy reprezentujący najróżniejsze dyscypliny, którzy in- teresują się szczególnie sztuką dla najmłodszych. Po pewnej przerwie (poprzednie spotkanie odbyło się w 1981 roku) wraca więc znów do życia owa niezwykle wartościowa, bodająca Jedyna tego typu w świecie, impreza.

Trwają właśnie przygotowania do tego ogólnopolskiego spotkania pedago- gów, psychologów filmowców, pisa- rzy, plastyków, muzyków, na którym konfrontuje się twórczość dla dzieci z nauką i praktyką wychowawczą o- raz bezpośrednim odbiorem dziecięcej i młodzieżowej publiczności.

pod hasłem „Obszary spotkań dziecka i dorosłego w sztuce”. Tegoroczna im- preza, podobnie jak poprzednie, obej- mie: literaturę, teatr, film, twórczość radiową i telewizyjną, sztukę i mu- zykę oraz naukę, publicystykę i kry- tykę. Program jej zapowiada się in- teresująco. Złożą się nań m.in. kon- frontacje teatralne, festiwal filmów dla dzieci i młodzieży (z odrębnym festiwalem filmów animowanych), przegląd słuchowisk radiowych dla dzieci i młodzieży, prezentacja pro- gramów telewizyjnych (inspirujących aktywne działanie dzieci) oraz spek- takli Teatru Telewizyjnego dla Dzieci, liczne wystawy i ekspozycje, m.in. książek dla dzieci, grafiki książkowej plakatu filmowego, scenografii teatru TV oraz sztuki użytkowej (mebli, wy- posażenia pracowni plastycznych itp.).

Przewidziane są też interesujące se- minaria i spotkania problemowe

— zarówno interdyscyplinarne, jak i poświęcone poszczególnym dziedzi- nom sztuki np. „Literaturze dla dzie- ci i młodzieży i jej systemowi war- tości” oraz na temat: czy w obecnej, szczególnie sytuacji telewizja stwa- rza dostateczne warunki do zaintere- sowania dzieci sztuką.

Jak zwykle, tak i tym razem orga- nizatorzy ogłosili szereg konkursów. Między innymi konkurs na prace nau- kowe poświęcone percepcji przez dzieci i młodzież różnych dziedzin sztuki; konkurs na najlepiej wydaną książkę dla najmłodszych; konkurs na widowisko telewizyjne dla młodzieży; konkursy kompozytorskie (na piosen- kę dziecięcą, na utwór instrumental- ny lub wokalem-instrumentalny) i plastyczne (na opracowanie graficzne książek dla najmłodszych).

Finał tych wszystkich konkursów nastąpi właśnie na Biennale — a ich zwycięzcy zostaną m.in. uhonorowa- ni złotymi, srebrnymi i brązowymi „Koziołkami” oraz specjalnymi meda- lami. Podobne trofea wywiozą z Po- znania laureaci festiwalu filmowego, konfrontacji teatralnych oraz innych przeglądów konkursowych.

Jak zapewne pamiętają niektórzy czytelnicy „Głos” poświęca zawsze dużo uwagi tej unikalnej imprezie artystyczno-wychowawczej; również i przebieg VI Biennale zostanie do- kładnie zrelacjonowany na naszych łamach. (H.Wit.)

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

Czy podręczniki będą na czas ●
W strzegomskim Oddziale — marsz pod górę ● Oświata w nowym modelu rad narodowych — jak będzie od lipca? ● Być działaczem ZNP... — rozmowa z Teresą Bogacz